PRENUMERATA WYNOSI
w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

28 Stycznia 1911 r.

№ 4.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI i AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.

Kto z Szanownych Prenumeratorów naszych nie otrzymał jeszcze pierwszego arkusza, wydawnictwa „Nasz Dom"—raczy zgłosić się do Administracyi pisma: Aleje Jerozolimskie 49.

Wobec grożącego niebezpieczeństwa.

W społeczeństwie naszem rozbitem i znękanem daje się zauważyć groźny objaw: brak odwagi i ochoty do życia. Mnoży się z dnia na dzień liczba samobójstw, statystyka pogotowia wykazuje, że gdy w 1907 roku ich liczba wynosiła 265 wypadków na Warszawę, w 1909 wzrosła do 366, a w r. 1910 do 564. W masach zdobywających sobie z trudem chleb powszedni, przyczyną jest w większości wypadków nędza—w sferach inteligentnych prócz względów osobistych, także i powikłanie stosunków politycznych i społecznych w jakiem żyjemy. Wszędzie przejawia się brak hartu woli, tej siły niezmożonej, która bierze się za bary z trudnościami życia i w walce tej znajduje pewien urok i podnietę. Może być jednak, że jedną z przyczyn tej depresyi ogólnej—tego beznadziejnego zniechęcenia jest błąkanie się jednostek wykolejonych wśród pustki jaką wytwarza obojętność znacznej części społeczeństwa na sprawy ogólne—brak jakiegokolwiek oparcia, które dać może tylko solidarne współdziałanie wszystkich, popycha nieszczęśliwych do czynów rozpaczy. „Jeden za wszystkich—wszyscy za jednego", jest to zasada, którą się rządzą dobrze zorganizowane i normalnie się rozwijające społeczeństwa.

Dlatego też prawdziwie szlachetnym odruchem należy nazwać zapoczątkowaną akcyę przez Związek kobiet katolickich—akcyę jeszcze nieskonsolidowaną, niedostatecznie w założeniu praktycznem pogłębioną, ale jako objaw chęci solidarnego przeciwdziałania jednemu z najsmutniejszych objawów obecnej chwili, godną wszelkiego uznania.

Zebranie, jakie się odbyło w tych dniach w sali wyższych kursów dla panien, utrzymywanych przez Związek, zgromadziło bardzo liczny zastęp osób, chętnych rozpatrzeć się w tak ważnej sprawie i znaleźć sposoby na leczenie tej bolesnej rany.

Po zagajeniu więc zebrania przez p. Prażmowską-Wołowską i zaznajomieniu obecnych z projektem wytworzenia instytucyi, któraby wpływając na umoralnienie społeczeństwa, zapobiegała jednocześnie szerzeniu się samobójstwa i ratowała wykolejonych od nędzy i rozpaczy, rozpoczął się szereg przemówień.

Konkretnie i rzeczowo ujął odrazu kwestyę d-r Zawadzki, kierownik Pogotowia ratunkowego, instytucyi działającej w tym kierunku, mogącej więc przedstawić najdokładniejsze dane. Projekt d-ra Zawadzkiego, stworzenia z delegatów wszystkich naszych instytucyi dobroczynnych, rodzaj biura międzywydziałowego, w którem by gromadziły się wszystkie informacye o możności, w ten czy w inny sposób, przyjścia z pomocą pozbawionym pracy i środków, gdzieby w danej chwili, każdy potrzebujący mógł znaleźć radę skierowującą go odpowiednio, wydaje mi się tak praktycznym i tak odrazu rozstrzygającym kwestyę środkiem, że należało może skorzystać z licznego zebrania i zająć się jego konkretnem urzeczywistnieniem, rozpatrzywszy sposoby jaknajprędszego osiągnięcia celu.

Nasze jednak stosunki są tego rodzaju, że gdy tylko kto poruszy jaką kwestyę ogólnego znaczenia, natrafia od razu na taki splot przyczyn i skutków, tyle wyłania się niedomagań, wad, błędów i objawów nienormalnych, że nie można się oprzeć chęci aby się z niemi nie rozprawić w ten lub inny sposób. Tak było i na zebraniu o którem mówimy, uczestnicy zyskali, bo usłyszeli kilku o szerokich poglądach mówców, sprawa jednak sama nie o wiele posunęła się naprzód.

Bardzo znamiennem wydało mi się wystąpienie prefekta jednej ze szkół polskich ks. Trepkowskiego.

Zaczął on rzadkiem w ustach księdza nawoływaniem do umiłowania życia, poznania jego wartości, opierając się na uzasadnieniu tej tezy przez p. Marciszewską, potem mówił z żalem o mnożących się samobójstwach wśród młodzieży szkolnej i wskazywał wiele przyczyn. Brak spójni rodzinnej, brak ideałów szerszych u rodziców, którzy gonią tylko za chwilowem marnem użyciem, zapełnianie miejsc bezmyślnych a obniżających poziom moralny, kabaretów—jad zepsucia, który przesiąka od starszych w młodsze pokolenie. Może niedość jasno uzasadnił dlaczego trzeba kochać życie, ile w niem stron pięknych i podniosłych znaleźć można, zato dosadnie skreślił objawy codzienne, jakimi są rozbawienie karnawałowe młodzieży szkolnej, bezmyślne zapełnianie balów, na których brak jest starszej, uniwersyteckiej młodzieży, dla znanych nam przyczyn, przez uczni, którzy zbyt wcześnie doświadczają podniet zmysłowych, prowadzących do zwyrodnienia.

Ze zwykłą świetną wymową i praw-

dziwie obywatelskim uczuciem odezwał się pastor Machlejd, z gorącym apelem do społeczeństwa o prawdziwy patryotyzm. Apel taki jest zawsze u nas z aplauzem słuchaczy może i odczuty jednostronnie, niestety jednak zawsze jako coś bardzo wzniosłego, bardzo pięknego, które każdy z nas nosi w duszy, ale w życie praktyczne wcielić nie umie. Patryotyzm, to nie rycerskie zapasy, nie świetny sztandar, nie płomienne mowy, ale codzienny ciężki, często bezmierny trud *wszystkich* jednostek uświadomionych narodów. To „Narodne divadlo“ Czechów, zbudowane z groszów całego narodu, te samodziały węgierskie, w które ubierano się tam jedynie po 48 roku w czasie upadku przemysłu, dlatego, że były w Węgrzech wyrabiane, to zdobywanie sobie piędzi po piędzi placówek kulturalnych i ekonomicznych przez Słowian od zachłannej potęgi niemieckiej. A u nas wywozi się corocznie 80 miljonów rubli do cudzoziemców, szukając po zagranicami kraju rozrywki lub zdrowia, opuszcza się warsztaty pracy na miejscu, bo gdzieindziej jest swobodniej i weselej. Przyszły czasy rewolucyjne, tłumy żądne poprawy losu, bałamucone przez obcych agitatorów, padły brocząc krwią na bruki Warszawy, a zamożne sfery 800 miljonów wywiozły za granicę, salwując swoje nerwy, mienie i zdrowie. Grosz raz wyniesiony nie wraca—w kraju krzewi się nędza samobójstwa, występki i zdziczenia.

Czynnego, bez szumnych haseł patryotyzmu nam potrzeba... Przed 1905 rokiem mieliśmy jeszcze tę siłę, że ci co tworzą właściwie nasze ekonomiczne bogactwa, niemcy i żydzi, zakładający u nas fabryki, asymilowali się, z czasem stanowili integralną część społeczeństwa, dziś już i tej pociechy nie mamy—seperatyzm, nienawiść na całej linii. Jedyna rada w zsolidaryzowaniu się naszem, w dążeniu do samoobrony, do polepszenia sobie warunków bytu.

Ciekawą, jakby illuminowaną kartkę z dziejów średniowiecza, przedstawił słuchaczom p. Jarkowski. Nawoływał do czytania żywotów świętych i dawał za przykład jakąś parę biedaków z Sosnowca, co w ostatecznej nędzy uklękła przed obrazem i bijąc czołem o podłogę, wśród modłów oczekiwała końca nędznego żywota; zapomniał, że dziś nam zamknięto klasztory, które bądź co bądź przytulały sporo jednostek niezdolnych się zmierzyć z trudnościami bytu, że dziś wszyscy musimy się uzbroić w siły i walczyć wytrwale o prawo życia, o prawo istnienia, a nie pogrążać się w bezpłodnej ascezie.

Świeżym powiewem i niejako otuchą na przyszłość było przemówienie jednego z „młodych“, współredaktora „Prądu“, p. Błażejewicza.

Nawiązując swoje wywody do konieczności wytworzenia projektowanej organizacyi, dowodził, że akcya nietylko jest możebna w kierunku przyjścia z pomocą odratowanym od samobójczej śmierci, ale i tym, którzy noszą się dopiero z tym zamiarem. Łagodna ręka kobieca, serdeczne współczucie, wiele tu zdziałać mogą. Trzeba tylko umieć trafić do nieszczęśliwych, zdobyć sobie ich zaufanie i wpoić w nich wiarę, że warto żyć, o ile istoty obdarzone ideą apostolstwa znajdują się jeszcze na ziemi. Działa w tym kierunku Armia Zbawienia w Anglii i podobno z dodatnim rezultatem.

Obradom przewodniczyła dr. Wolska-Rosciszewska, a p. Zofia Wołowska, kierowniczka sekcyi wychowawczej przy Katolickim Związku Kobiet polskich, zakończyła je zreasumowaniem wszystkich przemówień i zaproszeniem na następne, w celu konkretniejszego ujęcia sprawy, posiedzenia.

D. Kosmowska.

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

4)

Gdy tak jadą, Żubr dowcipkujący, Mirski melancholiczny, zjawiła się przed nimi rzecz będąca dla Mirskiego zupełną niespodzianką: gościniec na całą szerokość zalany wodą. Zalew sięgał tak daleko, że się kresu jego nie dostrzegało.

Wystraszony warszawiak chwycił krewniaka za ramię...

— Na miłość Boską, stój! Czy chcesz nas zatopić razem z końmi i bryczką?

Tamten nie przestawał śmiać się i koni nie wstrzymywał.

— Bynajmniej tego zamiaru nie mam—wesolo odparł.

— Więc czemuż nie wstrzymujesz koni? Widzisz przecie jaka tu topiel.

— Widzę ją, i koni nie wstrzymuję.

— Cóż zamierzasz uczynić?

— Przejechać.

— Wpław?

— Wpław.

Warszawiak struchlał i wyskoczyć chciał, ale już konie, zwolniwszy biegu, wstąpiły w wodę, Sięgała im ona z początku poniżej kolan; potem przeszła za kolana; potem zlekka dotykała brzuchów—wreszcie całe brzuchy i boki do połowy zakryła.

Konie zdawały się płynąć i unosić bryczkę, jak czółno.

Warszawiak krzyczał, Żubr uspokajał go,—konna żegluga przeciągała się do nieskończoności. Nareszcie ukazał się ląd i szczęśliwie wybrnięto z otchłani.

— Straszna przeprawa!—wstrząsnął się Mirski.—Wiesz, kuzynie? podziwiam zarówno twoją odwagę, jak lekkomyślność...

— Na jedno i drugie zdobywać się muszę, ile razy jadę w odwiedziny do kapitana.

— Czyż tak często zdarzają się tu wylewy?

— Alboż ot wylew? Droga w tem miejscu zawsze znajduje się pod wodą.

— Zawsze?!

Twarz Mirskiego przybrała wyraz tak komicznego zdziwienia, że Żubr głośno się roześmiał.

— Więc nikt—oburzał się warszawiak—nie zajmie się, żeby topiel zasypać, most na niej postawić lub groblę?

Tamten zaś śmiał się coraz głośniej, powtarzając:

— A któż ma się tem zająć?—kto?

Potem objaśnił przybysza ze stron dalekich, że na bliskiej już Pińszczyźnie wszystkie drogi bez wyjątku znajdują się w takim, i w gorszym jeszcze stanie; że zimą jeżdżą po nich ludzie saniami, niekiedy używają czółen, a gdy przeprawa zupełnie niemożliwa, dają spokój podróżom, siedzą w domu i po kilka miesięcy nosa ze swych zagród nie wychylają...

Wśród niezmąconej ciszy, która z każdym krokiem głuchszą i posępniejszą się stawała, dojechali nareszcie do Łapuciów, celu swej drogi.

Ukazał się ich oczom wielki drewniany dwór z gankiem murowanym—ciemny, milczący, ponury, ocieniony wysokimi świerkami i modrzewiami. Mirski zaczął pośpiesznie porządkować swe wiadomości heraldyczne, dotyczące stosunku Mirskich do Boćwinków. Pomagał mu w tem Żubr. Wynikło z tych wywodów, że kapitan jest pradziadkiem Żubra, a więc dziadkiem Mirskiego; że ponieważ Żubr nazywa go wujem, Mirskiemu wypada uważać go za brata; że wreszcie najlepiej będzie, gdy obydwa uczynią się jego—siostrzeńcami.

Wśród tych uczonych dociekań, wolant, przez otwarte, a właściwie nigdy nie zamykane wrota, wjechał dziarsko na dziedziniec, tak wielki jak rynek powiatowego miasteczka.

Na tym wielkim obszarze, pokrytym obficie mierzwą, błotem i wszelkiego rodzaju odpadkami gospodarskiemi, żywej duszy nie było. Jedna tylko stara, podskubana kura, na widok pędzących gniadoszów, z przeraźliwym piskiem i głośnym skrzydeł trzepotem, w stronę gumien pierzchnęła.

Gdy zajeżdżali przed ganek, nie oszczekały ich nawet psy; natomiast jeden otwarty lufcik niewidzialna ręka szybko a cicho zamknęła.

Mirski zawahał się czy wysiadać. Poczciwie uśmiechnięta twarz Żubra dodawała mu otuchy. Wyskoczył więc z wolanta, odruchowo poprawił ubranie, przeczesał wąsy i włosy, i nacisnąwszy ogromną żelazną klamkę—jakiej podobne oglądał tylko w starych weneckich pałacach—wszedł do wielkiej, pustej sieni. Był to razem: przedpokój, lamus, śpiżarnia i tak zwany „świronek“.

Ponieważ na spotkanie gości nikt nie wychodził, owszem, usłyszeli oni zgrzyt kluczów, celowo we wszystkich zamkach przekręcanych—Mirski założył binokle i jął z zupełną swobodą studyować otoczenie.

W sieni stały snopy zboża, wisiały pęki ziół, leżały w stertach: kartofle, brukiew, kapusta, buraki. Do ściany tulił się fotel *empirowy* na trzech nogach, z wydartem siedzeniem, ze złamaną poręczą; na nim leżało siodło i stała konew blaszana, zardzewiała. Na sznurze, ukośnie przeciągniętym, wisiał spłowiały mundur, mokre kalesony, czarny „halsztuk“, dziurawe pończochy i takież skarpetki. Wzrok, sondujący mroki, odkrywał jeszcze: jeden but z obwisłą cholewą, napoczęty słój kiszonych ogórków, pułapkę na myszy i koło z połamanemi szprychami. Odkryłby niezawodnie więcej jeszcze, gdyby dwa małe okienka mniej były zapstrzone przez muchy i nie tak obficie zasnute pajęczyną.

Ukończywsry studya, Mirski zamierzał wyjść i odjechać, ale wówczas młody jego towarzysz podniósł głos, nawołując donośnie, serdecznie i rzewnie:

— Ciociu!.. Ciotuchno!.. Niech ciocia się nie boi!.. To ja, Aleksy!.. Przywiozłem krewnego z Warszawy!.. Zaraz odjedziemy!—jak ciocię kocham, zaraz!..

Zgrzytnął klucz w drzwiach na lewo. Wychyliła się twarz podwiązana chustką. Stłumiony opatrunkiem głos oznajmił:

— *Proszem* zaczekać.

Drzwi na lewo zamknęły się. Po kilku minutach otworzyły się drzwi na prawo.

Goście weszli i powitani zostali przez panią Boćwinkową. Matrona podwiązała twarz żółtym fularem, a na brudny kaftan narzuciła jedwabną „mantylkę“.

Goście zostali posadzeni na rozłożystej kanapie, krytej czarnym włosieniem, tak zdradziecko gładkim, że tylko trzymając się poręczy, można było uniknąć ześiizgnięcia się na podłogę. Pani Boćwinkowa zajęła miejsce w fotelu naprzeciw gości, poczem zapanowało ogólne, nadzwyczaj przyjemne... milczenie.

Cioci nie pozwalał mówić silny ból zębów; Żubr zaś wiedział, że napróżno siliłby się na kwiaty i klejnoty wymowy, gdyż ciocia była głucha.

Po pewnym czasie, pani Boćwinkowa wstała, wyszła i przyprowadziła za rękę, niby chłopca niesfornego, pana Boćwinkę.

„Nikita Nikitycz“ był człowieczek niewielki, ale za to najzupełniej łysy i tak sztywny, jak sztywnym być może tylko eks-żołnierz mikołajewski, nawet w pół wieku po otrzymaniu dymisyi. Nie tylko na głowie włosów on nie miał: powieki jego były również bezrzęse, a i brwi prawie doszczętnie wyleniały. Tylko pod dużym, zaczerwienionym nosem wisiały dwa białe kłaki. Wyraz jego twarzy był właściwy wszystkim owej epoki rycerzom: drewniany, apatyczny i jakby nieustannie komendy nasłuchujący.

Z powodu gorąca „Nikita Nikitycz“ odziany był w kitel płócieny, włożony na samą koszulę. Na nogach miał buty z cholewami, w które były wsunięte zielone spodnie z żółtą wypustką (niegdyś sukno było granatowe, a wypustka czerwona). Stroju dopełniał mały złoty kolczyk w lewem uchu—również epoki mikołajewskiej pamiątka.

Kapitan usiadł i goście dotknęli na powitanie jego ręki, zimnej jak u umarłego. W tej-że chwili sto tysięcy much, przyczajonych na szybach, sprzętach i suficie, rzuciło się do ataku, napełniając pokój melodyą organową. Subtelne ucho Mirskiego poznało natychmiast, że ta melodya brzmi w tonacyi minorowej.

Goście wydobyć musieli chustki, aby opędzać się niemi przed zajadłym skrzydlatym wrogiem.

(d. c. n.)



Szkoła umiejętności domowych.

Gdziekolwiek się obejrzymy czy w Niemczech, czy we Francyi, czy w Anglii, wszędzie kwestya służby domowej coraz silniej wysuwa się na plan pierwszy. W Holandyi kwestya ta kilka lat temu była również na porządku dziennym, obecnie jednak powstanie miejskich szkół gospodarstwa i służby domowej napawa otuchą, że niezmiernie doniosłe to zagadnienie dało się w Holandyi pomyślnie rozwiązać.

Holenderki są całkowicie oddane domowi i celują jako wzorowe gospodynie, jednocześnie jednak baczną zwracają uwagę na wszelkie zagadnienia tyczące się spraw kobiet, w życiu społecznem i politycznem.

Holenderki pracują we wszystkich zawodach, a nawet inżynierya, która w tej krainie kanałów i grobli jest głównem zajęciem, nie jest przed Holenderkami zamknięta.

Wzrastające pokolenie dziewcząt korzysta z każdej sposobności by nabyć wyższe wykształcenie w uniwersytetach, a kwestya zdobycia praw politycznych jest tylko kwestyą czasu. Ponieważ Holenderki stosują swą wiedzę do rzeczy czysto praktycznych, to pomimo żywiołowych starań o zdobycie wyższego wykształcenia, „umiejętności domowe“ uważane są za niezmiernie ważny dział wykształcenia. Dziewczęta klas średnich i wyższych uczą się nauk domowych jako obowiązkową część w programie zajęć robotnych i pewna część ich wychodzi, jako wykwalifikowane nauczycielki sztuki domowego zarządu. Tę stronę wykształcenia możemy dopiero dokładnie poznać obznajmiwszy się z miejskiemi szkołami dla dziewcząt w Amsterdamie.

Zadaniem tych szkół, które zapoczątkowane zostały 5 lat temu, jest nauka gospodarstwa domowego, jako dopełnienie wykształcenia początkowego ogólnego lub handlowego.

Pierwsza taka szkoła powstała w Listopadzie 1905 r. jako szkoła nauk domowych t. zw. „Van School“, korzystając z chwilowego pobytu, szkołę tę zwiedziłem i opis jej podaję.

Ma ona 150 uczennic w wieku od lat 12 do 15, t. j. w wieku, w którym wychodzą ze szkół początkowych. Należą one do tej sfery ludności, z której rekrutują się zwykle służące, pokojówki, szwaczki, robotnice fabryczne i t. p.

Kurs nauk jest dwuletni, podzielony na 6-cio miesięczne semestry. Na pierwszych dwu kursach wykładane są: sztuka gotowania, dyetetyka, botanika, zoologia (w zastosowaniu do gospodarstwa domowego) i t. p. na następnych dwu semestrach nauka jest praktyczna i obejmuje gospodarstwo domowe naukę prania, prasowania, rachunki domowe i wszelkie roboty igłą. Prócz tego wykładane są: hygiena, początki fizyki, chemii i wskazówki jak się należy obchodzić z dziećmi.

Szkoła mieści się w biednej dzielnicy Amsterdamu w specyalnym budynku, zbudowanym podług najnowszych wymagań hygieny; klasy są obszerne, widne i dobrze wentylowane. Zajęcia są tak podzielone, że nauki praktyczne udzielane są grupie składającej się nie więcej, jak z 12 dziewcząt, aby każdej można było poświęcić więcej uwagi.

Nauka trwa od 9 do 3 pp. z godzinną przerwą na obiad. Dziewczątka ubrane są w granatowe sukienki, białe fartuszki i takież czepeczki. Sukienki szyte są przez uczennice.

Przełożona szkoły, p. Wolff, bardzo znana w kołach oświatowych Holandyi stara się aby dać dziewczętom jaknajwięcej wiadomości praktycznych i przygotować je nietylko na dobre służące, lecz i na przyszłe wykwalifikowane żony i gospodynie.

Ściśle biorąc jest to głównem zadaniem tej szkoły, lecz praktyczny umysł holenderski potrafił połączyć cel główny z pobocznym i przygotowując przyszłe żony i gospodynie dla sfer, które tych umiejętności najbardziej potrzebują, daje jednocześnie dziewczętom fach w rękę i rozwiązuje doniosłą sprawę służby domowej.

Szkoła przyjmuje obstalunki w zakresie szycia, ponieważ jednak dziewczęta dopiero się uczą, opłata za robotę pobieraną nie bywa, jedynie tylko zwrot kosztów za materyał. Przełożona baczną zwraca uwagę, aby dziewczęta od samego początku uczyły się szyć dobrze i trwale, roboty więc wykonywane są wolno, klijenci muszą zawsze długo na wykonanie obstalunków czekać, pomimo to zamówień napływa massa głównie ze sfer biednych, dla których i pod tym względem szkoła jest dobrodziejstwem. Około 65 dziewcząt rocznie wychodzi ze szkoły i zawsze natychmiast otrzymują zajęcie; ze szkołą nie tracą jednak kontaktu i co miesiąc zbierają się w szkole na odczyty, pogadanki lub szukają porady u swej dawnej przełożonej.

Opłata szkolna jest bardzo nizka, lecz nie jest stałą, a tylko stosunkową do zarobków rodziców, ściśle więc biorąc nauka jest bezpłatna, a rodzice składają pewną stałą zapomogę dla szkoły.

Przy umieszczaniu dziewcząt w zajęciu, przełożona zwraca uwagę, aby dostawały się one do domów gdzie jest jedna lub dwie służące, gdyż praca domowa, włożona na barki jednej dziewczyny, która jest jeszcze w okresie fizycznego rozwoju, jest dla jej zdrowia szkodliwą. Amsterdamska szkoła nauk domowych wydaje tak znakomite rezultaty i t kim cieszy się uznaniem, że szkół takich powstaje w Holandyi coraz więcej, a nawet kolonje szkoły takie otwierają.

W Transwalu i Oranje powstały zakłady na wzór amsterdamskiego i mają na celu przygotowywać córki drobnych farmerów na gospodynie w ich własnym gospodarstwie, lub też na pokojówki, niańki lub kucharki w domach zamożnych kolonistów.

Zygmunt Marczewski.

CUDA.

— I cudów niema! Wszystko się w przyrodzie
Pełni bez żadnych nadprzyrodzoności;
I zawsze zachód przybywa po wschodzie,
I zawsze starość idzie po młodości,
I zawsze ogień pali a lód ziębi,
I zawsze życie gaśnie w grobów głębi.

Nic tu nie staje się nieprzewidzianie;
Nauka wszystko przepowiedzieć zdolna.
Te same prawa zna cedr na Libanie,
Co i roślinka ubożuchna polna,
Porządek świata jest prosty i szczery;
Dla niego prawem: „Dwa a dwa to cztery".

Z bajek o cudach rozumni się śmieją...
Tym światem rządzi cyfra, nie ułuda.
Gdzie wszystko jedną toczy się koleją,
Tam niema miejsca na bajki i cuda.
O cudach mówi książka i ambona —
Czemuż przez żywych ta rzecz nie [sprawdzona?...

— Przebacz; gdyś mówił w zamyśleniu [trwałem.
Nie pomnę sporu, co był między nami;
Alem, słuchając, powtarzał z zapałem:
„Boże! jakiż to cud jest nad cudami,
Urągający głupiej ludzkiej pysze:
Że on przemawia! że ja jego słyszę!..."

WIKTOR GOMULICKI.

Z tygodnia na tydzień.

Warszawa się bawi. Na toć jest karnawał. A bawi się podobno w tym roku... jak nigdy jeszcze! Tak mnie zapewniała pewna młodziutka pani, pomiędzy jednym balem a drugim, przeglądając swój ostatni, zabazgrany od góry do dołu karnecik, z uśmiechem, jaki daje rosnący *en mangeant*, apetyt wrażeń. Opinja młodziutkiej pani może jest tylko subjektywnym wyrazem poczynającego się jej powodzenia w świecie. Ale może i naprawdę Warszawa w tym karnawale „bawi się jak jeszcze nigdy". Mogłem, w każdym razie skonstatować, że i w redakcyach było wyjątkowo wesoło nazajutrz po Reducie prasy. Gospodarze tej zabawy musieli się bawić, żeby innych do wesołości pociągać. A że zabawa ta przyniosła kilka tysięcy rubli dla kasy Literackiej, dobry humor dziennikarzy nazajutrz po reducie był najzupełniej wytłomaczony.

Dałem się też przekonać łatwo mojemu towarzyszowi broni z redakcyi „Tygodnika Mód i Powieści", który mnie zapewniał:

— Uważasz, trzeba nam się bawić, [tańczyć, śpiewać.
Do życia jest potrzebny śmiech!...

Przyjmijmy to narazie za pewnik, że Warszawa, długo smutna, wzięła sobie za czasową dewizę to hasło, z tyle niegdyś popularnej, a tak już dziś zapomnianej „Czułej struny".

A więc bawimy się!...

Pomimo ironicznych uwag sensatów, szepczących nam zjadliwie:

— Kiedy bieda to hoc!

I pomimo zgrzytów krańcowych ideowców, którzy patrząc na życie nasze przez czarne okulary, mruczą:

— *Sclavus saltans!...*

U nas bowiem tańczyć czy nie tańczyć—to była przez szereg lat kwestya programowa. Jak można tańcować — przekonywano nas — kiedy tyle nieszczęścia w kraju, kiedy tyle pragnień niezaspokojonych i nadziei zawiedzionych? Na które to konsyderacye odpowiadano argumentami, mającymi niemniej powagi, choć nie tyle sentymentu: Młodzieży należy dać się wyszumieć trochę w czasie wiosny życia, aby ten taniec nie przyszedł na lato żywota, na czasy ciężkiej pracy i czcigodnego obowiązku. I trzeba tworzyć bale, ponieważ tą drogą zbiera się coś w rodzaju podatku pośredniego na utrzymanie różnych instytucyi filantropijnych i społecznych. I wreszcie, muszą przecież żyć modniarki, kwiaciarki, galanteryjnicy i wszyscy ci pracownicy, dla których karnawał jest sezonem.

Nie mam najmniejszego zamiaru stawać jako arbiter pomiędzy temi dwiema opiniami. Są sprawy, w których jako strony stają po prawicy uczucia i ideały, a po lewicy konieczności i potrzeby życiowe. Takich spraw i Salomon by nie osądził podług sprawiedliwości. Jak węzeł gordyjski rozcina je życie mieczem temperamentu osobnika. A że temperamenty są różne, więc i sprawy takie otrzymują różne rozwiązania. I niech każdy będzie szczęśliwy lub nieszczęśliwy na swój sposób.

Gdzie się rozpoczynają rzeczy niepewne i nie dozwolone, to tam, gdzie się zmusza do smutku tych, którzy chcą się bawić, jak wstrętnem było by zmuszanie do zabawy tych, których ogarnął smutek. Nie być panem swojego smutku ani radości—oto dopiero najstraszniejsza z niewoli.

Warszawa się bawi więc obecnie „jak jeszcze nigdy".

Chciało by się jej może szepnąć:

— Baw się, ale miarę znaj...

Ale tego rodzaju porady są bardzo niewdzięczne,—jak wszystkie porady bezpłatne.

Zresztą pola balów, wieczorów i tańcujących herbatek nie zatopiła i nie zalała ognisk poważnej pracy. Odczyty idą swoją drogą. A pomiędzy nimi mieliśmy prawdziwą sensacyę: p. Jakób Dalercse, twórca gimnastyki rytmicznej, szwajcar mieszkający obecnie pod Dreznem, przybył do naszego miasta, aby zapoznać naszą publiczność ze swoim wynalazkiem.

Przybycie jego poprzedzały, jak zwykle wzmianki dziennikarskie i artykuły informacyjne, tych wzmianek był nawał, a te artykuły były długie i suche. Wszystko to wzbu-

dziło śród warszawiaków pewien sceptycyzm. I dawały się nawet słyszeć opinie tak ostre: — Wygląda mi to wszystko jeżeli nie na prostą blagę, to w każdym razie na ogromną przesadę.

P. Dalcrose jednak rozproszył wszelkie wątpliwości. Jak cesar — ukazał się i zwyciężył. Wątpiący uderzyli się w piersi ze skruchą. Ci co nie przygotowują sobie z góry opinii zostali przekonani. Ci co w gimnastykę rytmiczną wierzyli zostali rozentuzjazmowani. Rok 1911 będzie datą w historyi pedagogii naszej: gimnastyka rytmiczna wkracza tryumfalnie do dziedziny wychowania młodzieży polskiej.

Na czem polega ta gimnastyka rytmiczna? Na skojarzeniu i zsyntetyzowaniu ruchów ciała z rytmem melodyi muzycznej. Nauczyciel gra na fortepianie jakiś fragment, uczeń powtarza ten fragment ruchami swojego ciała wsposób umówiony. Uderzeniom silniejszym we fragmencie muzycznym odpowiadają ruchy ciała wymagajace większego wysiłku, jak naprzykład podnoszenie ręki i nóg do góry, przechylanie tułowia w tył i t. p. słabszym częściom rytmu odpowiadają ruchy rozkurczające, a więc opuszczanie rąk i nóg, wracanie do postawy stojącej. Miara czasu tonów i ruchów jest ściśle jednakowa, przez co ruchy gimnastyczne otrzymują wielką rozmaitość i szczególny interes. Wykonywanie takiej gimnastyki nie nuży i sprawia wielką satysfakcyę. Z drugiej strony taka gimnastyka rozwija słuch w sposób budzący wprost podziw. Po pewnej ilości ćwiczeń dziecko chwyta takt muzyczny każdego utworu z taką pewnością, jaką dają tylko zawodowym muzykom specyalne studya. Przejście od gimnastyki rytmicznej do nauki śpiewu jest ogromnie tu ułatwione. A cała metoda Dalcrosa wyrabia umuzykalnienie uczniów, które wywołują zdumienie muzyków wszędzie, gdzie ci uczniowie popisują się z tem co umieją.

Dalcrose przyjechał do Warszawy z najlepszemi swemi uczennicami, które gimnastycznemi ruchami ilustrowały przed nami tę nową metodę. Uczennice te osiągnęły tak wysoki stopień rozwoju choreograficzno-muzycznego, że jednocześnie poruszając pięciu częściami ciała, każdą z nich ilustrowały inny takt muzyczny. Wątpię czy wiele osób było by wstanie dojść do takiego wirtuozowstwa. Ale też osiągnięcie tego stopnia doskonałości potrzebnem jest jedynie jako pokaz, jako szczyt tego, co na tej drodze można osiągnąć. Normalna znajomość gimnastyki rytmicznej nie wymaga tak trudnych ćwiczeń. Łatwiejsze wystarczą do umuzykalniania młodego pokolenia.

Szczęśliwi ci są co przychodzą na świat później. Tyle rzeczy mają ułatwionych. I choć ilu to ludziom został zamknięty na zawsze czarowny świat muzyki tylko dla tego że za ich czasów nie była wprowadzoną do wychowania metoda Dalcrosa?!

Prorokiem genewskiego wynalazcy w Warszawie była p. Franciszka Kutnerówna. Ale praca jej szła dotychczas dość opornie. Obecnie zaś, jak mi ktoś mówił „drzwi mieszkania jej się nie zamykają“.

Nowy ogień buchnął u nas. Obyż nie słomiany!...

Wincenty Kosiakiewicz.

Wycieczki szkolne.

Do programu wychowawczego wszystkich lepiej prowadzonych zakładów naukowych, należą wycieczki szkolne. Słyszymy ciągle to o przybyciu do Warszawy uczniów i uczennic szkół prowincyonalnych, to znów o ekskursyach jakie robią wychowawcy zakładów warszawskich po kraju. Z Galicyi coraz częściej przybywają też aby się naszemu życiu przypatrzeć, zwiedzić nasze instytucye i pamiątki. Przeszłego roku oprowadziliśmy tak pensyę p. Niedziałkowskiej ze Lwowa. Ważnym czynnikiem łączności pomiędzy prowincyą a stolicą staje się Towarzystwo Krajoznawcze. Za przykładem szkół średnich idą najmłodsze instytucye, nasz dorobek z ostatnich lat, kursy gospodarcze włościjańskie. Mamy ich, stosunkowo do ilości ludności, bardzo mało—tę garstkę więc pragnącą posiąść, w ciągu jednego roku jak najwięcej wiadomości, trzeba jaknajwięcej możliwie obznajmić z życiem, jego potrzebami i dążeniami, aby umiała następnie w swojem środowisku budzić inicyatywę do pracy twórczej.

Spieszyły więc Kruszynianki na obchód Grunwaldzki, zwiedziły naszą starodawną stolicę z jej kościołami i pamiątkami, ujrzały zaklętą w granit pomnika, potęgę zwycięstwa. Pojechały gromadą całą na wieś galicyjską, by tam wyczuć różnicę jaka zachodzi pomiędzy naszem a zakordonowem życiem, poznać braci i zbliżyć się z nimi.

Za nimi Mirosławianki zwiedzały Kraków. Jedna z dziewcząt daje wyraz swoim uczuciom i wrażeniom w dodatku dla włościanek wydawanym obecnie przez Z. K. Z. Przy Ziemiance. Opisuje wcale inteligentnie osobliwości miasta, historyczne wspomnienia. Wielkie wrażenie wywiera na niej Wieliczka, jezioro słone, po którem przepływa, kaplica w której się modli, słowem ten cały cud natury z soli wytworzony. Wspomina też o wieczornicy w Krakowie urządzonej dla wycieczki, jak na niej uczennice śpiewały i deklamowały. Żal jej tylko, że nie wszyscy jej bracia i siostry włościanie, mogą doznawać tak miłych i podniosłych wrażeń, że tylko mała cząstka dopuszczona być może. Pszczeliniacy i Sokołowiacy ograniczyli się w tym roku do zwiedzenia Warszawy i jej warsztatów pracy tak ekonomicznej jak umysłowej i społecznej. Poznawali i uczyli się rozumieć pobudki zbieranych czynów, rezultaty miłowań czynionych w trudnych warunkach. Dobrzy ludzie dopomagali aby rozjaśnić kwestye jeszcze niedostępne dla tych pierwotnych, lecz pełnych ochoty do oświecania się, umysłów. Znalazł się i piękny a popularny odczyt p. Makowskiego o Konopnickiej, wygłoszony poprzednio w Filharmonii. Jakże ją powinna poznać i pokochać ta dusza ludu, ktorą ona tak odczuwała i wierzyła, że w niej jest przyszłość odrodzonego narodu. Ziarno przez nią rzucone, kiełkuje już na zielonej runi — a słońcem tym są miłowania ludzi dobrej woli.

Poznawanie kraju, zespalanie się wsi z miastem na drodze wspólnych dążeń i ideałów, to jedna wspólna praca dla przyszłości.

K.

Wystawa podhalańska.

W pierwszych dniach marca zostanie otwarta w lwowskim Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych pierwsza duża poglądowa wystawa podhalańska, która obejmuje budownictwo, przemysł i sztukę podhalańską od najdawniejszych do dzisiejszych czasów.

Komitet odbędzie w tych dniach posiedzenie i ułoży program wystawy.

Bliższe szczegóły tej niezmiernie interesującej i dziś już świetnie zapowiadającej się wystawy, pierwszej tego rodzaju we Lwowie, podamy niebawem.

Prezydyum wystawy wyśle w tych dniach zaproszenie do wszystkich współczesnych artystów polskich w kraju i za granicą, oraz do właścicieli obrazów, rzeźb, sprzętów i mebli Podhala.

Afisz i okładkę na katalog ilustrowany rysuje artysta-malarz Jan Rembowski.

Na wystawie utworzone będzie wzorowe wnętrze starej chałupy góralskiej z urządzeniem, statkami i obrazami góralskiemi.

Konstrukcyę drzewną tego wnętrza robi znana firma stolarska we Lwowie, podług planów i rysunków artysty-rzeźbiarza W. Brzegi z Zakopanego.

Na otwarcie wystawy spodziewany jest przyjazd St. Witkiewicza.

Ochrona kobiety z ludu.

Niewiele zapewne organizacyi społecznych w kraju naszym ma tak wzniosłe i szlachetne zadania i tak słabe poparcie, tak nikłą pomoc w urzeczywistnianiu tych zadań, jak warszawskie Tow. ochrony kobiet. Mimo to rozwija ono coraz żywszą działalność, ogarnia coraz większą połać kraju, sięga w coraz szersze warstwy.

Obecnie jest ono zajęte zrealizowaniem uchwały ostatniego kongresu Towarzystwa ochrony kobiet, który odbył się 7 i 8 z. m. w Bazylei. Było na nim reprezentowanych 11 narodowości. Na kongresie tym między innemi powzięto uchwałę w sprawie ochrony polek po za granicami ich ojczyzny, oraz zalecono utworzenie w tym celu jednej komisyi w Polsce, a drugiej we Fryburgu (w Szwajcaryi). Obie komisye działają za wspólnem porozumieniem.

Zaznaczyć należy, że ta ważna uchwała, ogłoszona w ostatnim numerze czasopisma

Tow. opieki kobiet we Fryburgu, zapadła dzięki staraniom warszawskiego Tow. ochrony kobiet. Z jego też zapoczątkowania po porozumieniu się z Tow. emigracyjnem, powstała już w Warszawie komisya opiekuńcza nad wychodźcami. Z chwilą zorganizowania w bliskiej zapewne przyszłości filii prowincyonalnych warsz. Tow. ochrony kobiet, akcya zapewnienia opieki kobietom, wyjeżdżającym na zarobek po za kraj, zyska duże poparcie w tych właśnie filjach. Nasze dwory i dworki wiejskie, plebanje, cała inteligencya miast i miasteczek, nasze nauczycielstwo—powołane będą przedewszystkiem do udziału w akcyi, do zorganizowania ich na trwałych i szerokich podstawach. Na naszej prowincyi, obok „ognisk domowych", które, jak to kilkakrotnie doświadczenie warsz. Tow. ochrony kobiet dowiodło, chronią bardzo skutecznie kobiety podczas ich pobytu w obcem mieście dla zarobku, obok misyi kolejowych, niezbędnych dla ochrony kobiet z ludu, która opuszcza rodzinny zagon szukając lepszych warunków bytu, a często znajduje na obczyźnie wynarodowienie, niesławę i wyzysk.

Jest to akcya, zakreślona bardzo szeroko lecz właśnie dlatego wymagająca czynnego i gorącego poparcia całego społeczeństwa. Wstępując w nowe, znacznie rozszerzone szranki swej działalności warszawskie Tow. ochrony kobiet ma wszelkie prawo na to poparcie liczyć, a nawet żądać go od tych, dla których nie są obojętne szlachetne zadania instytucyi.

Wolność, a samowola.

Od szeregu wieków widzimy wzrastające dążenie do wolności. Zacięte walki toczą się o to hasło; krwawe ofiary składa ludzkość na ołtarzu wszechpotężnego bóstwa wolności.

W najnędzniejszej, ztyranizowanej ludzkiej piersi tłucze się tęsknota za wolnością, tą marzoną, pożądaną, a tak często zgoła niedościgłą.

Tysiące ust powtarzają magiczne słowo „wolność". Wolność w połączeniu z równością i braterstwem stały się naczelnemi hasłami jednego z przodujących światu narodów.

Lecz niestety, ta sama ludzkość, która w chwilach szczytnego entuzyazmu stwarza potężne i wspaniałe hasła i ideały, w życiu praktycznem obniża je i daje nam surogaty tych wzniosłych idei.

To też musimy zdać sobie sprawę z różnic jakie zachodzą między ideałami i ich surogatami.

Zastanówmy się więc jakie różnice zachodzą między pojęciami wolność, a samowolą.

Różnice są zasadnicze, a jednak ludzie potrafili niekiedy nawet zgoła nieświadomie, mając na ustach hasło wolności dawać ujście fantazjom i zachciankom samowoli. Człowiek wolny, który dojrzał do swobody, jest to człowiek, który potrafi się opanować i który uświadamia sobie, jak daleko sięgają jego prawa i przywileje, a gdzie się zaczynają jego obowiązki i prace względem innych ludzi.

Wolność sprzyja rozwojowi indywidualności ludzkiej, lecz nie można zapomnieć, że po za osobistą indywidualnością, istnieją jeszcze miljony innych, niemniej zdolnych, godnych życia.

Gdy człowiek „sam" potrafi oznaczyć „granice", w których by się mógł doskonale rozszerzać nie krępując jednocześnie innych, będzie prawdziwym szermierzem wolności. Istota, która rozumie i prawdziwie szanuje wolność, zdobędzie słusznie jej przynależne prawa i przywileje nie brutalną pięścią, lecz uznaniem ogółu.

Inaczej się rzecz ma z samowolą. Tu nie poczucie własnej mocy i prawa posuwania się na arenie życiowej są bodźcem do czerpania ze skarbnicy życia, lecz pycha, nieposkromniona żądza panoszenia się. Przemocą, gwałtem, fantazjami i podstępem, wybierają ludzie przywileje i prawa, które nie dla nich są, których należycie nie oceniają, a co za tem idzie, marnują.

Mam na myśli jednostki despotyczne, tyranizujące, pseudo-indywidualności — które zamiast uświadomić sobie, że czczość i jałowość ich życia wypływają nie z braku zewnętrznych warunków, lecz z powodu ubóstwa duchowego — brutalnie i bezwzględnie zabierają i niszczą to, coby inne, godniejsze, mogły zużytkować z korzyścią dla siebie i ogółu.

Bo podstawą idei swobodnej wolnóści jest nie tylko dążenie do osobistego wyzwolenia, lecz również i uznanie cudzego ja.

Człowiek który naprawdę szanuje wolność, nietylko potrafi brać ją, lecz i dawać.

K. Z.

Życzenia...

Redakcya „Birżew. Wiedom." urządziła oryginalną, przyznać należy, ankietę noworoczną: oto zwróciła się do wybitnych działaczy w rozmaitych dziedzinach pracy społecznej z prośbą o wyrażenie, czego życzą państwu rosyjskiemu w 1911 r. Odpowiedzi nadesłano przeszło sto. Znajdujemy więc odpowiedzi od polityków, literatów i artystów polskich, rosyjskich, francuskich, niemieckich, włoskich i t. d. Z Polaków odpowiedzi nadesłali: Wiktor Gomulicki, Bolesław Prus, Stefan Krzywoszewski i poseł do Dumy z Wilna, ks. Maciejewicz.

Wiktor Gomulicki pisze:

„Rosya posiada olbrzymie pokłady cennej rudy, której wierzchnia tylko warstwa jest nieco obrobiona. Dlatego też życzę Rosyi pokoju, który umożliwi jej eksploatowac pokłady te i dobywać z nich kruszec szlachetny, sobie na chwałę i ludzkości całej na pożytek.

„Niezbędny warunek pokoju — zgoda, i dlatego życzę Rosyi osiągnięcia zupełnej harmonii w stosunkach jej wewnętrznych i zewnętrznych.

„Przechodząc do zwykłych życzeń powszednich, życzę Rosyi: niech w budżecie jej wydatki na oświatę zajmują pierwsze miejsce; niech spożycie wódki zmniejszy się, o ile możności, nie śmiem powiedzieć, niech spadnie do zera, i niech zwiększy się spożycie mleka; niech „Rosya dla Rosyan", nie wytwarza takich jego waryantów, jak „Polska dla Rosyan", „Finlanda dla Rosyan", „Rosya dla Niemców" i t. d.

„Niech ustaną samobójstwa w miastach, po wsiach i w murach zakładów poprawczych.

„Niech Rosya nie schodzi z własnego gruntu, niech jednak przytem nie spuszcza oczu z Zachodu.

„Niech literatura rosyjska znajdzie zaginioną nić złotą, przewijającą się przez utwory Gogola, Turgeniewa, Tołstoja, a zerwaną tak bezwzględnie w ostatnich czasach.

„I wreszcie, niech nie obchodzi się z ukochaną Polską moją, jak z niewolnicą, bo to i nieładnie, i nieszlachetnie, i nie po chrześciańsku, lecz jak siostra z siostrą".

Odpowiedź Bolesława Prusa brzmi:

„Istota patryotyzmu — to miłość względem swoich, blizkich nam mową i terytoryum; źródło nacyonalizmu—to nienawiść względem ludzi, wyznających inną religię, porozumiewających się innym językiem. Zadanie patryotyzmu — to wychowywać, pielęgnować, bronić, wzbogacać, leczyć, godzić, uczyć, pomagać, tworzyć, uszlachetniać jakąś grupę ludzi lub część ludzkości; nacyonalizm usiłuje męczyć, unieszczęśliwiać, niszczyć, przeszkadzać, zwodzić, ogłupiać i upadlać również jakąś grupę ludźi, to jest część ludzkości.

„Jednem słowem, patryotyzm w stosunku do cywilizacyi to rzecz święta i dobroczynna, choćby patryotami byli ludzie słabi, jakimi wszyscy jesteśmy; nacyonalizm—dzieło szatańskie i przeklęte; choćby go głosili duchowni, a nawet Biskupi.

„Z całego serca życzę Rosyi nietylko w roku przyszłym, ale i na wszystkie dalsze, ażeby wzrastała w niej liczba patryotów, a zmniejszała się liczba nacyonalistów".

Redaktor „Świata" St. Krzywoszewski:

„Życzę Rosyi, by wreszcie pozyskała rząd, rozumiejący, iż władza podległa prawom humanitarnym — jest najwyższą władzą; obywatelom rosyjskim życzę, by zrozumieli, iż wolność, oparta na prawie — jest najwyższą wolnością. A jednocześnie życzę Rosyanom, by nie zapominali wielkiej prawdy, iż wolność powinna być jednakowa dla wszystkich obywateli i narodów, wchodzących w skład państwa, albowiem kto ogranicza wolność innych, ten gotuje łańcuchy dla siebie".

Jedyna kobieta, która zabiera głos w tej sprawie, p. Berta Suttnerowa, apostołka pokoju, ma odwagę powiedzieć: „Życzę Rosyi tego, czego i innym krajom: zerwania z systemem gwałtów".



Opisy do N-ru 4-go.

N. 1. Ubranie strojne wizytowe.

Rycina 1 przedstawia toaletę zwracającą uwagę prostotą formy, przy połączeniu wspaniałych materyałów z najmodniejszem wykończeniem. Czarna aksamitna suknia składa się że spódnicy z trenem i długiego, gładkiego vêtement, przybranego drobnemi guziczkami szmuklerskiemi i zakończonego listewką gronostajową. Wytworne uzupełnienie stanowi wielki kołnierz i mankiety z prawdziwej żółtawej weneckiej koronki. Modny woreczek zawieszony na długim sznurku jedwabnym, uszyty z aksamitu najświeższą formą *sabretache*, ozdobiony haftem jedwabiem i złotem. Kapelusz aksamitny podszyty atłasem, przybrany piórami strusiemi koloru vieux bleu.


N. 1. Ubranie strojne wizytowe.


N. 2. Ubranie strojne wizytowe.

N. 2. Ubranie strojne wizytowe.

Odrobione z sukna *(drap de soie)* popielatego i adamaszku *(soie brochée)* popielatego z szafirowym. Spódnica podszewkowa od dołu pokryta gładkim materyałem, z przodu adamaszkiem, w całości zaś tuniką rozchodzącą się z przodu. Stanik gładki wycięty podłużnie i krzyżowany z przodu, dopełnia szmizetka z tiulu jedwabnego cielistego i koronki złotej. Kapelusz z rajskiemi piórami.


N. 3. Kostyum na ślizgawkę lub do Skating Ring.

N. 3—4. Kostyumy na ślizgawkę lub do skating ring.

Pierwszy model z popielatego (taupe) aksamitu, składa się z krótkiej spódniczki i bluzy z długą baskiną, objętych z brzegów popielicami. Na zapięciu kokardy z plisowanej taffetas; pasek aksamitny popielaty. Toczek popielicowy z wielką kokardą jedwabną.

Drugi kostyum odrobiony z piaskowej ratine i przybrany aksamitem bronzowym (marron), ma gładką spódniczkę zakończoną plisą z patkami wystającemi w górę i po przewleczeniu pliski aksamitnej, przypiętemi guzikiem obciąganym materyałem. Podobne przybranie powtarza się przy kołnierzu. Kapelusz piaskowy filcowy, podszyty aksamitem bronzowym i przybrany pękiem rajskich piór. Etole i mufka z lisów białych z listewką sobolową.

N. 5. Ubranie wieczorowe.

Odpowiednie dla młodej mężatki, odrobione z niebieskiej materyi jedwabnej, pokryte vêtemeut z muślinu jedwabnego, koloru paille, ozdobione bogatym haftem złotym ze srebrem. Bluzka kimono z haftem brzegiem wykroju i rękawów, łączy się ze spódnicą zakończoną listewką skunksów i pasem haftu. Vêtemeut muślinowe zachodzi brytem przednim i tylnym na stanik, przytrzymane w górze przepięciem z haftu; dolny brzeg przodu przymarszczony, zakończa wielka rozeta z haftu, zaś boczne bryty z szerokim szlakiem z haftu u dołu, zachodzą tunikowo na przód. Pasek niebieski.

N. 6—6a. Ubranie strojne na obiad proszony lub wieczorek.

Odrobienie sukni jaką przedstawia rycina 6, nadaje się przedewszystkiem przy przerabianiu lub odświeżaniu toalety. Spódnica powłóczysta z niebieskiego atłasu, ma szeroką plisę aksamitną w ciemniejszym żywszym odcieniu, przyszytą pod listewką skunksową, do której dochodzi pokrycie z tiulu złotego, przyćmionego krócej odciętą tuniką z muślinu jedwabnego niebieskiego. Oryginalnie wykończony stanik, składa się z gorsecika atłasowego mocno wyciętego, sięgającego tylko do pachy, przyciśniętego plastronem z czarnego aksamitu, haftowanego złotem. Suto namarszczona bluzka i rękawy kimono są z muślinu niebieskiego, podłożone gładkim tiulem złotym; zakończone plisą aksamitną i listewką skunksową. Bluzkę obciska rodzaj gorsecika aksamitnego, na plecach zachodzącego wyżej (patrz ryc. 6 a), z przodu danego tylko z boków i ściętego skośnie do środka. Pasek aksamitny z dużą kokardą. Etole gronostajowa.


N. 4. Kostyum na ślizgawkę lub do Skating Ring.


N. 5. Ubranie wieczorowe.

N. 7. Ubranie wieczorowe z szalem koronkowym.

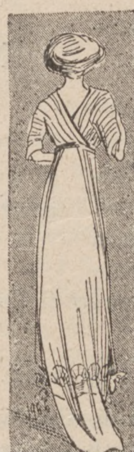
Urocza toaleta dla blondynki jest z materyi charmeuse lub atłasu liberty blado-różowego koloru, zaleca się niezmiernie modnem i zupełnie świeżem wykończeniem stanika, którego każda połowa jest inną. Spódnica z trenem ściętym kwadratowo, lekko przymarszczona w górze, ma przepięcie z listewki gronostajowej lub sobolowej;

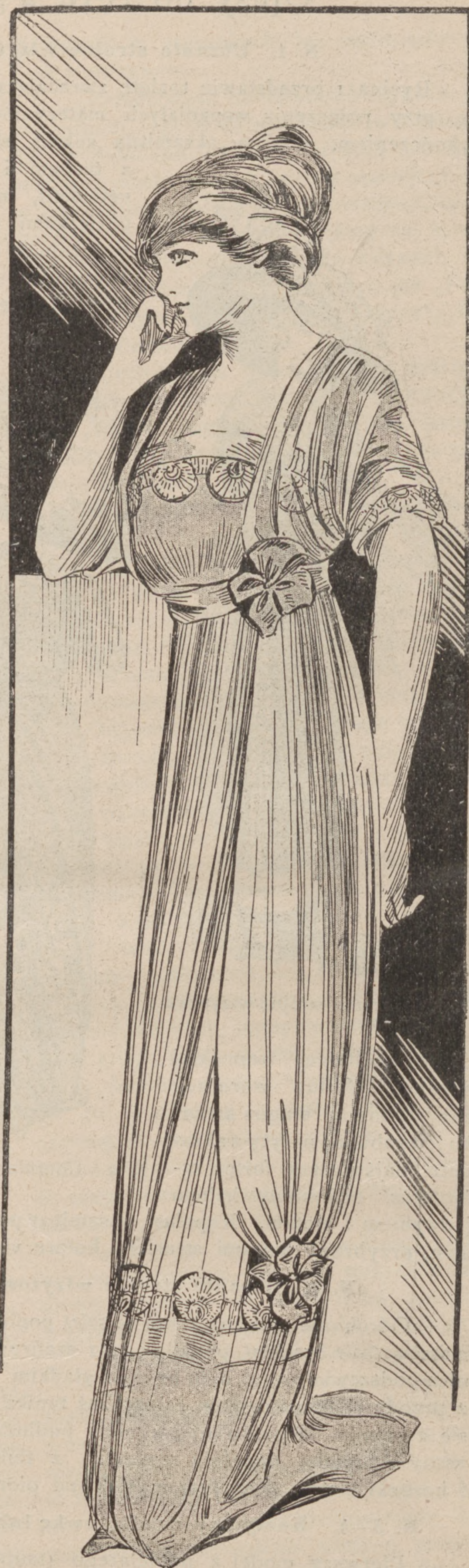




N. 7. Ubranie wieczorowe z szalem koronkowym.







N. 6—6a. Ubranie strojne na obiad proszony lub wieczorek.

N. 6a.

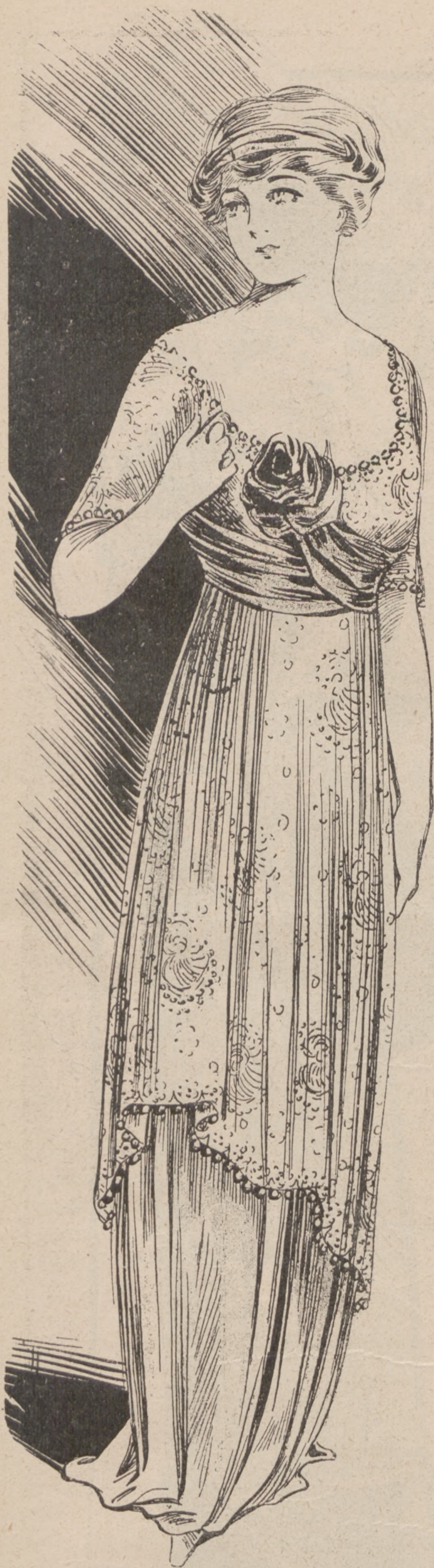
N. 8a

N. 8. Ubranie wieczorowe z atłasu i muślinu.

wzdłuż lewego boku spada gładko szal koronkowy, który w dalszym ciągu idzie w górę i pokrywa fantazyjnie prawą połowę stanika. Przy lewej dana tylko listewka futrzana, węższa niż u spódnicy.

N. 8. Ubranie wieczorowe z atłasu i muślinu.

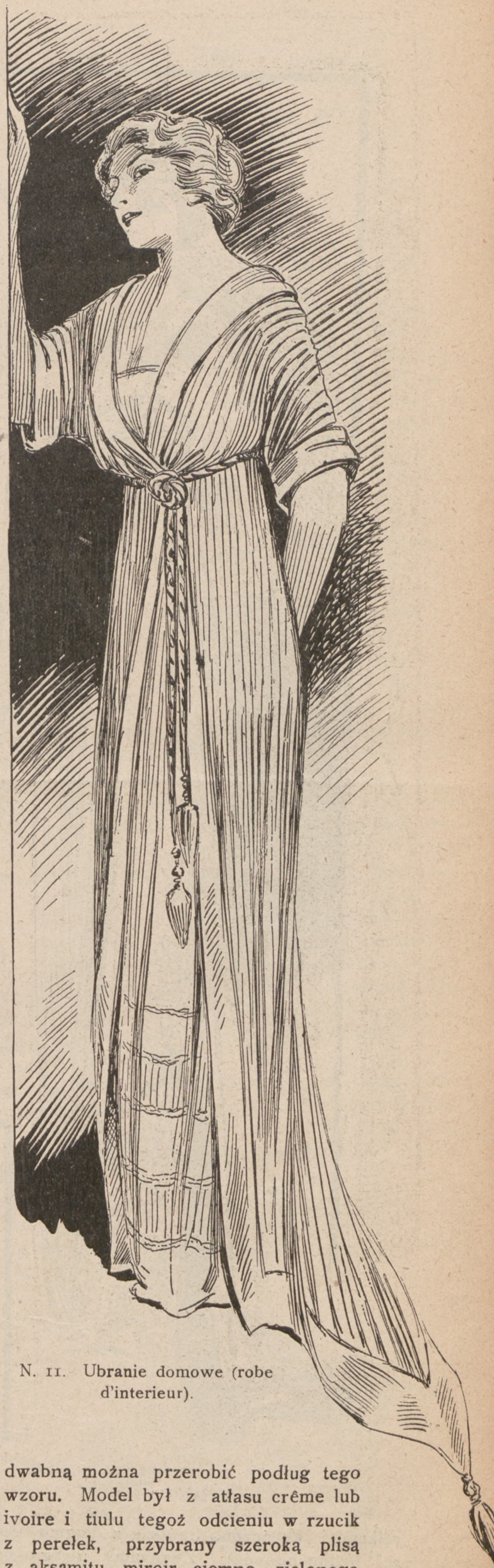
Atlas i muślin jedwabny dobrane w dwóch cieniach cielistego koloru; muślin jaśniejszy gdy schodzi się z szyją i rękawami, to prawie nie różni się od nich przy oświetleniu wieczornem. Suknia atłasowa *(rose chair)* z trenem ściętym kwadratowo ma w około idącą pliskę z aksamitu *rose corail*, przy której wyszyty oryginalny szlak koralowy, z pa-



N 9. Ubranie balowe z aksamitu i Chantilly.



N. 10. Ubranie wieczorowe.



N. 11. Ubranie domowe (robe d'interieur).

ciorek koralowych różnej wielkości. Stanik atłasowy z tyłu zapinany, wycięty kwadratowo, zdobny plisą aksamitną i haftem jak na sukni. Pokrycie muślinowe zmarszczone z boków i zakończone rozetą z wstążki atłasowej *corail*; takiż pasek.

N. 9. Ubranie balowe z aksamitu i Chantilly.

Przedstawia nowy wybryk mody, która łączy aksamit z koronką, niejako przybranie, lecz jako pokrycie (voilage). Na ten cel używa się aksamit w lżejszym gatunku, zwany *velours mousseline*. Efekt całości jest wspaniały—koronka niezmiernie plastycznie odbija na tle aksamitu, połyskującego jaśniej i ciemniej. Model był z aksamitu koloru mauve; spódnica zupełnie gładka powłóczysta, dopasowana obciśle na biodrach, połączona jest ze stanikiem, uszytym z materyi i muślinu tego samego koloru co aksamit. Całość pokryta vêtement z białej koronki Chantilly, w deseń bardzo wyraźny, obwodzony złotem; tylne bryty równe są z suknią, przód i boki krócej odcięte; brzegi pokrycia koronkowego na staniku i vêtemeut zakończone grelotkami mniejszemi i większemi. Pasek aksamitny, lekko przymarszczony, tworzy gorsecik krzyżowany z przodu i zakończony wielką różą, zwiniętą ze skosu.

N. 10. Ubranie wieczorowe.

Która z pań ma jedwabną suknię już nieświeżą lub nadto opatrzoną, może ją przeistoczyć w modną toaletę, podług ryc. 10, dodając tiulową tunikę—ślubną suknię jedwabną można przerobić podług tego wzoru. Model był z atłasu crême lub ivoire i tiulu tegoż odcieniu w rzucik z perełek, przybrany szeroką plisą z aksamitu miroir ciemno zielonego i szeroką koronką wyszywaną pe-



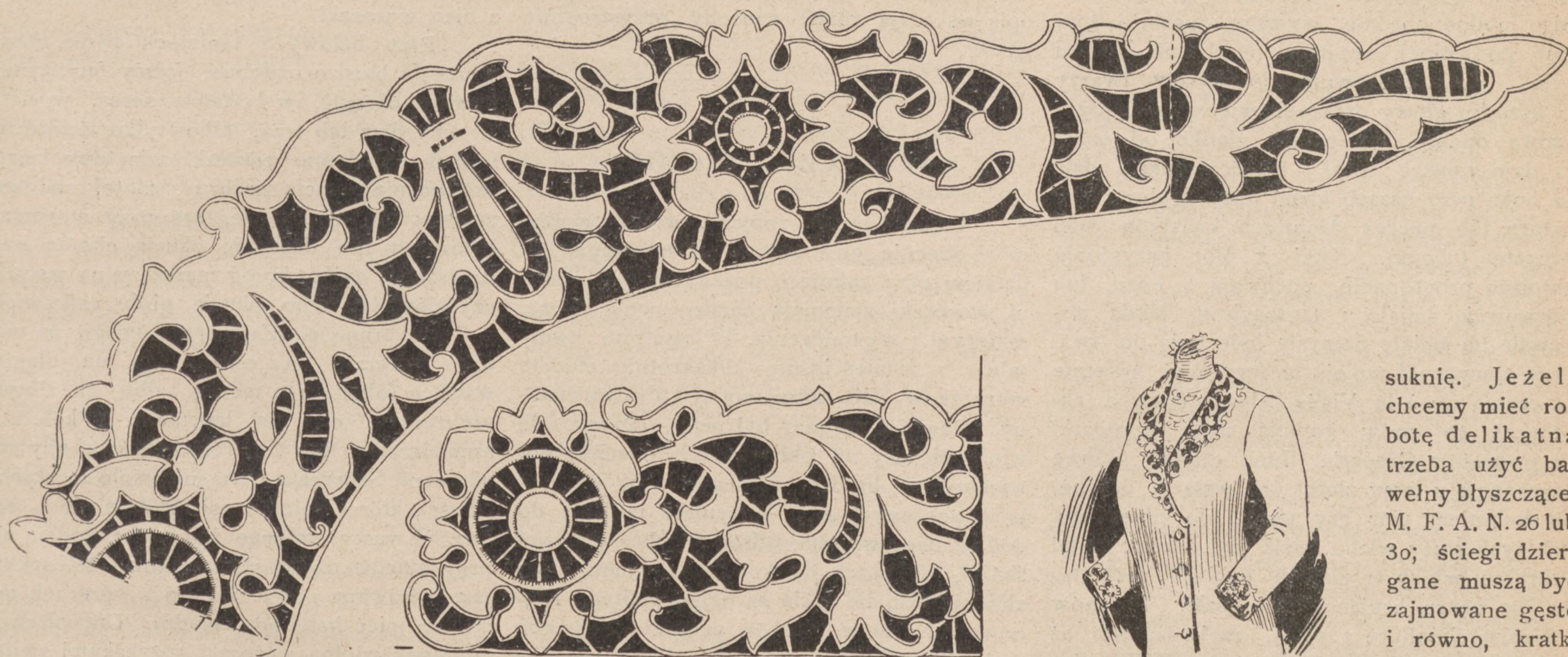
N. 12. Ubranie wieczorowe lub na obiad proszony.

N. 13. Ubranie strojne w stylu Directoire.

N. 14. Ubranie wizytowe.

rełkami i zakończoną frendzlą z długich pereł (cabochonnée). Zwracamy uwagę na modne wykończenie stanika, odmienne w każdej połowie.

N. 11. Ubranie domowe (robe d' interieur). Przeznaczone na dnie przyjęć dla młodej mężatki, może być odrobione z materyału skromniejszego lub strojniejszego, stosownie na jaką stopę dom jest prowadzony. Jeżeli chodzi o oszczędność można pod spód użyć suknię jedwabną już zniszczoną, gdyż tylko bryt przedni jest widoczny, wierzch



N. 15—16. Kołnierz i mankiety z haftem Richelieu.



N. 16a. Żakiet z kołnierzem haftowanym.

suknię. Jeżeli chcemy mieć robotę delikatną trzeba użyć bawełny błyszczącej M. F. A. N. 26 lub 30; ściegi dziergane muszą być zajmowane gęsto i równo, kratki i pręciki nie mogą ściągać tła.

zaś dać z cienkiej wełny, voile czy kaszmiru cienkiego plisowanego maszynowo. W porze letniej ślicznie wyjdzie całość z satynki francuskiej i batystu. Model jaki opisujemy był bardzo wytworny i składał się ze spódnicy atłasowej, naszytej dwoma pasami plisowania, przyciśniętego z brzegów pliseczką jedwabną i z gładkiego stanika z głębokim wykrojem. Zwierzchnia suknia formą princesse cała plisowana z muślinu jedwabnego, przedłużona w szpiczasty tren, zakończona gładką plisą atłasową, najszerszą u dołu, z przodu stopniowo zwężoną ku górze a na staniku tworzącą wykład, rozszerzony z tyłu, i zakończony kwastem; najoryginalniejsze zakończenie modne obecnie, przedstawia kwast u czubka trenu. Zamiast paska sznur jedwabny z kwastami. Wierzchnią suknię można dać z cienkiego aksamitu, podszytego materyą pongée.



Opaski i ubrania głowy wieczorowe i do teatru.

N. 12. Ubranie wieczorowe lub na obiad proszony.

Podług tego modelu młode mężatki mogą przerobić wspaniale ślubną jedwabną suknię, dodając w około przedniego bryta haft z pereł białych różnej wielkości, jedwabiu białego i złota, rozszerzony w szeroki szlak u dołu i zajmujący cały przód stanika formą kimono. Pasek z aksamitu *cerise* zapięty złotą klamrą; tren ścięty kwadratowo i brzeg rękawów zakończa pliska z futra wydry. Wykrój stanika dopełnia szmizetka haftowana złotem.

N. 13. Ubranie strojne w stylu Directoire.

Czarna atłasowa suknia z trenem, oblegającą formą fourreau, zakończona listewką gronostajów; krótki staniczek ginie całkowicie pod chusteczką koronkową przepiętą na pasku z aksamitu vieux bleu, pod ozdobnym guzikiem.

N. 14. Ubranie wizytowe,

Na kolorowej atłasowej sukni, dane pokrycie z czarnego muślinu jedwabnego; zamiast paska wysoko przewiązany gruby sznur z perełek zielonych (vert lumière); szerokie obłożenie u dołu sukni i rękawów, tudzież wielki kołnierz, toczek i mufka z futra wydry lub foków. Żabot i podszycie rękawów z szerokiej koronki.

N. 15—16. Kołnierz i mankiety haftem Richelieu.

Pięknie haftowane lub koronkowe kołnierze szalowe i mankiety, ożywiają bardzo każdą nawet najskromniejszą suknię i są obecnie znów w użyciu. Model jaki dziś załączamy, może własnoręcznie przygotować sobie każda z pań, umiejąca ładnie dziergać a garnitur taki efektownie ozdobi zarówno kostyum aksamitny, jak i letnią płócienną

Opaski i ubrania głowy wieczorowe i do teatru.

Moda ze szczególniejszą starannością zajęła się główkami pań i zdobi je bardzo fantazyjnie. Niegdyś tylko mężatki nosiły ubranka strojne, dyademy, kosztowne szpilki czy aigretki—obecnie młode panienki na równi z niemi, zaczynają ozdabiać główki nietylko różnemi postiches, loczkami, puklami przypinanemi ale dodają jeszcze opaski, zwoje wstążki i różne ozdoby jak np. sznury pereł. Przy modnem obecnie, strojnem uczesaniu, te ozdoby niezmiernie robią do twarzy i podnoszą efekt toalety, trzeba tylko zważać, jaka ozdoba najładniej uzupełnia całość koafiury, a przedewszystkiem jakie uczesanie, najwięcej dodaje wdzięku. Do każdych rysów trzeba stosować uczesanie, które moda każe stosować stylowo do całości toalety. Styl Empire ma teraz niezmierne powodzenie—stosują do niego i koafiury, dodając opaski idące nad czołem. Koafiura *Récamer* z pukielkami około czoła, dopełnia się lokami z tyłu głowy, jak nosiła



Opaski i ubrania głowy wieczorowe i do teatru.

ta sławna piękność. Uczesanie greckie bardzo modne obecnie, wymaga opaski jednej lub podwójnej, sznurów pereł lub galonu vieil or. Stosownie do rysów twarzy i kształtu głowy czesze się więcej pukli i przysuwa opaskę, lub czesze gładko od czoła i daje opaskę dalej. Oprócz opaski dają z boku przy uszach kwiat duży srebrny czy złoty, lub pęczek drobnych kwiatków albo rozetę (choux). Kitki z piór przypinają stojąco prostopadle, pochylają z boku, lub wysuwają śmiało i fantazyjnie. Moda pozwala na śmiałe pomysły byle było do twarzy, paryżanki umieją to wyzyskać świetnie i czeszą się à la Vigée-Lebrun (sławna aktorka), to znów kopiują małe czepeczki z portretów Greuze'a. Inne zdobią główkę turbanem z lamy złotej, lub wstążki broché, z dodaniem piór czy pereł, do przypięcia których służy wielki guzik (cabochon); z pod turbanu włosy w małych puklach zachodzą aż na twarz, kryjąc piękne uszki. To znów widzimy koafiurę z pukli, zachodzących aż na szyję, jak nosiły piękności w XVIII wieku; szeroka opaska (bandeau) bogato haftowana perłami i złotem otacza głowę i przyciska zbyt śmiało wysunięte pukle włosów. Zamiast tej opaski noszą trzy lub cztery sznury pereł, kończące się z boków za uszami. Dla młodych osób modne opaski z aksamitki, związanej z boku w kokardę z puklami i końcami spuszczonemi, z pod opaski wystają dwa piórka bażancie. Przy płaskiej koafiurze z rodzajem turbana z włosów i lokami spadającemi na szyję, opaska szeroka idzie płasko. Ryciny załączone lepiej niż opis wskazują różne sposoby przystrojenia głowy.

Woreczki ręczne.

Od lat kilku jak znowu powróciły w użycie i obecnie gdy stały się niezbędnym dodatkiem przy sukniach pozbawionych kieszeni, woreczki zmieniają bardzo swoją formę, materyał i wykończenie. W ostatnim kwartale r. z. zamieściliśmy kilkakrotnie modele woreczków, dziś opisujemy tylko nowe zmiany. Dawniej rozmiar był mały, czasem nie wiele większy od portmonetki, obecnie powiększył się bardzo, szczególniej w woreczkach noszonych przy kostyumie tailleur, do codziennego wyjścia, odrobionych z duńskiej skórki, dobranej do koloru kostyumu, albo aksamitnych, ale takie są najpospolitsze. Najnowsza forma woreczków paryskich nazwana „sabretache" (przypominająca torebki kawalerzystów z pierwszego Cesarstwa). Robią je skórkowe, aksamitne, całe z perełek w deseń z róż, kwiatów, kokard, nasladujący wzory z XVIII-go wieku, a nawet z małemi widoczkami. Najwspanialsze do strojnego ubrania są woreczki z kosztownej materyi starożytnej, której deseń dla większego efektu obwodzony jest nitką srebrną lub złotą, albo nawet dodane są cienie haftem jedwabnym dla większej plastyczności. Elegantki poszukują w antykwarniach resztek makat starożytnych i przepłacają drogo małe kawałki aby mieć z nich woreczki.

Przy balowych toaletach panie noszą woreczki bardzo ozdobne, formy fantazynej: owalne, okrągłe, w kształcie serca, wycięte w zęby dwa lub trzy, albo tylko ścięte na rogach. Ozdobne woreczki wizytowe, mają przeważnie okucia srebrne, złote, stalowe, artystycznie wykonane, zaś przy strojnych balowych nie daje się okucia choćby najdroższego, tylko brzeg marszczy na wstążki czy elastykę, albo okucie ginie całkowicie pod przybraniem. Zwracamy uwagi, że modne woreczki zawieszone są na długiej wstążce (około $1\frac{1}{2}$ metra), albo na złotym sznureczku, czy na łańcuszku z kółeczek szmuklerskich lub z perełek—trzeba aby zawieszenie woreczka harmonizowało ze stylem całości, której kolor musi zgadzać się z toaletą. Kwasty srebrne lub złote dodają się przy takichże ozdobach na sukni; jeżeli suknia jest haftowana perełkami, to i woreczek powinien mieć haft odpowiedni. Dla młodych panienek zdobią woreczki różyczkami zwijanemi z chiffon, lub wypukłemi kwiatkami rococo, mieszanemi z haftem. Gotowe woreczki można kupić w cenie paru, kilku czy kilkunastu rubli, ale Czytelniczki nasze rozpatrzywszy uważnie wzory zamieszczone w Tygodniku Mód r. z., mogą własnoręcznie z bardzo małym kosztem przygotować sobie woreczki, z kawałków materyi i koronek, leżących bezużytecznie w każdym domu a ozdobić haftem lub malowaniem.

T.

STANISŁAW OSTROWSKI.

Na Kapitolu.

(Z cyklu: „Śladami legionów").

(Dokończenie).

Wieczór uczynił się cudny, pełen w tem miejscu ciszy świętej i uroczystej. Ostatnie szczerozłote promienie słońca dogasały na szczycie pałaców Kapitolu, jak daleki odblask sławy mierzchnącej W prawo opoka palatyńska tonęła w purpurze zachodu, cała zawieszona i okryta festonami bluszczów, prostopadła i niedostępna, z pojedyńczemi cyprysami i okrągłemi głowami pinii na szczycie, gdzie ongi uwisły ogrody cezarów. W głębi, na widnokręgu, olbrzym owal Kolizeum, z którego słońce nie zdążyło zdjąć jeszcze blasku, jak jasny obłok malował się na błękicie.

W głębokiem zamyśleniu, krok za krokiem, błądził Dąbrowski wśród ruin Forum. Usiadł na trzonie jakiejś obalonej kolumny i wsparłszy się oburącz na głowni szabli, rozglądał się w otoczeniu niezwykłem. Jego ciężkie źrenice ślizgały się po marmurowym toku ośmiu wyniosłych kolumn, ocalałych ze świątyni Saturna, wspinały się ku ich głowicom jońskim i szczątkom arohitrawu, przechodziły na stojący w pobliżu łuk tryumfalny Septymiusza Severa, na odosobnioną trójcę kolumn żłobkowanych Castora i Polluxa, na potworne obłyki, kondygnacye i przypory bez liku, na których dźwigała się straszna, osadzista masa pałacu Cezara. Myśl gorzka i trująca wszelki zaczyn energii, jak robak toczący miąższ owocu, wylęgła się w głębokich tajnikach serca.

... Oto na co ci przyszło, wspaniała, niezwyciężona, wielka Romo!.. Drogą, z której płyty wyłamano i gdzie porosły chwasty, przeciągały z tętentem rydwany zwycięskich Cezarów, powracających z dalekich wypraw, po przez bramy i łuki, w potrójnych tryumfach... brzęczały kajdany na nogach królów barbarzyńskich, przykutych do wozu zwycięzcy. Ludy całego świata przychodziły do stóp wzgórza, niosąc hołdy poddańcze, żebrząc o litość, zmiłowanie, opiekę. Bogi wszystkich ludów, z najdalszych krawędzi ziemi, zbiegły się tu i znalazły przytułek pod dachem wspólnej świątyni, odnajdując tu swoje ołtarze. Tysiące i tysiące ofiar marło na arenach twych cyrków, na jedno skinienie twych panów, dla igraszki i uciechy twego ludu... Imię twoje, jak błyskawica, obiegało cały okrąg ziemi i odgłosem gromu przerażało sprzeciwnych i niepokornych...

...Byłaś sercem świata, dokąd zbiegała się krew wszystkich ludów; byłaś jego głową, zkąd wytryskały ku wszem stronom, pioruny myśli i woli, byłaś świata koroną rubinową, niezwyciężona, wszechwładna, wieczna Romo!...

...A dziś—proch, pustka, dokoła milczenie śmierci... Obcy przychodzień potrąca nogą czoła kolumn, dźwigających niegdyś stropy twoich świątyń, depce bezkarnie i urągliwie prochy twego ludu, bogów i bohaterów...

...Oto nieuchronny koniec wszelkiej ziemskiej chwały i potęgi, wszelkich czynów i spraw ludzkich...

Po zadumanej twarzy polskiego wodza spłynął cień głęboki. Pierś uniosła się bezwiednem westchnieniem. Wszędzie obecna, zawsze krwawiąca troska zagłuszona na chwilę przez współczucie ku rzeczom obcym, ocknęła się w tym momencie. Wszystkie myśli uleciały daleko, daleko.

— Zaliż i dla ciebie wybiła już ta godzina, o Ojczyzno moja?...—pomyślał

w rozdartem rozpaczą sercu—zaliż bezwład obecny jest bezwładem i bezczuciem śmierci?... Byłże-by już bliskim ów dzień, gdy obcy przychodzień znajdować będzie rozsiane co krok po twem obliczu już jeno ruiny i szczątki podobne do obecnych, potrącać nogą o czoło kolumny Zygmunta, o gruzy Wawelu, deptać prochy Chrobrych i Sobieskich?... I nasze wszystkie nadzieje miały-ż by być jedynie marą zwodniczą?...

Brzemię okrutnego ucisku, jak góra niebotyczna, przygniotło mu barki. Twarz ukrył w dłoniach. Potężnym nakazem woli stłumił jękliwy głos serca i myślą jasną i trzeźwą usiłował ogarnąć ciąg dziejów.

Długo tak przesiedział, bez jednego ruchu, cały zatopiony w rozpamiętywaniu. Tymczasem z za gór Sabińskich wzniósł się jasny, okrągły księżyc i ostrem światłem oblał parów, pełny ruin, i pochyloną postać Dąbrowskiego, siedzącego na ułomku starożytnej kolumny. Południowa noc roztaczała swe liliowe skrzydła nad miastem! Zdala do odosobnionej ustroni dolatywał stłumiony hałas wyludniających się ulic i głos polskiego szyldwacha, odzywający się z pobliskiego Kapitolu.

W jakiejś chwili Dąbrowski odsłonił oblicze. Było ono jasne i uspokojone. Znać było, że śród dręczącej rozterki myśli znalazł pewnik, który mu wystarczał.

— Nie!—wyszeptał z mocą—tu nie masz porównania, nie może być żadnej paraleli. Wybacz mi, Matko, tę chwilę małoduszności i niewiary... Roma upadła, opita krwią całego świata, przeżywszy sama siebie, wyzuwszy się z uczuć obywatelskich, spodlona rozpustą i służalstwem, utraciwszy wiarę w swych starych bogów, a niezdolna przyjąć do wystudzonego łona nowej świtającej zorzy... Pień narodu spróchniał do cna, kwiatu korona uwiędła i nie było już z czego odrosnąć nowej i świeżej latorośli... Musiał przyjść koniec... Aleś ty, wyobrazicielko i orędowniczko wolności, śród wieku zepsucia i zgorszenia przechowała ducha poświęceń i ofiar w umęczonem ciele aż dotąd... Zawsześ oponowała swoje sztandary huraganom despotyzmu, nawałnicom wszelkiej przemocy... Ta oto szabla, w ręku króla-wojownika, wybiegła była daleko poza próg ojczysty, na odsiecz chrześcijaństwu i cywilizacyi... Przejrzałaś własne swe błędy i odkupiłaś je wielkim aktem dobrowolnej ekspiacyi, ustawą majową, która odrazu postawiła cię w szeregu narodów, przodujących ludzkości. Twórcy tej ustawy żyją dotąd... żyją po dziś dzień inni synowie twoi, gotowi przelać dla Ciebie ostatnią kroplę swej krwi... Trwasz w naszych sercach, trwasz i żyjesz wyrzutem krwawym i wiecznie przytomną groźbą w sumieniu tych, którzyby Cię pogrzebioną na wieczność mieć chcieli... Póki nas—zaiste nie zginęłaś—żyjesz—i żyć będziesz!..

Powstał. Potężne ramiona sprężyły się i rozprostowały poczuciem utajonej, niewyczerpanej mocy. Jego olbrzymi cień, odrzucony przez księżyc, zalegał wpoprzek „drogi świętej“ i załamał się w fantastycznych kształtach na stopniach i trzonach obalonych kolumn bazyliki Julii.

Wartość wojenna aeroplanów.

Ważne zadanie.

W obozie pod Chalons czyniono próby współdziałania artyleryi, tudzież aeroplanów. Porucznik Mailefer otrzymał od komendanta artyleryi fortecznej rozkaz, ażeby zrekognoskował razem z przydanym mu oficerem nieznane stanowiska kilku bateryi dział nieprzyjacielskich w odległości około 120 kilometrów. Ażeby zachować cechy wojennego przedsięwzięcia, musiał porucznik Mailefer trzymać się na wysokości 500 metrów. Ten rozkaz został równie wypełniony pomyślnie, gdyż obaj oficerowie odkryli w ciągu 25 minut nieprzyjacielskie baterye, zaznaczyli ich położenie na mapie i ustnie uzupełnili swoje spostrzeżenia. Ostrzeliwanie bateryi nieprzyjacielskich mogło się natychmiast rozpocząć.

Wojskowe oddziały awiatyczne.

Po tych próbach zarząd armii francuskiej może przystąpić do stałego używania aeroplanów. Podczas wielkich manewrów tegorocznych w Pikardyi, mają być użyte aeroplany. Mianowicie każdy balon sterowy otrzyma jeden aeroplan, który mu będzie dawać wiadomości o stanie atmosfery, prócz tego obie strony walczące otrzymają po 4 aeroplany. Ma obowiązywać zasada, że ten aeroplan, który pozwolił na to, że drugi ponad nim przeleciał zostaje na resztę dnia usunięty ze służby.

Niedawny lot okrężny posłużył wojskowości do zajmującycyh ćwiczeń. Komendant kompanii cyklistów w Saint-Nicolas du Port i awiatycy wojskowi w aerodromie Jarville otrzymali następujące zadanie: Strona A. Przy wybuchnięciu wojny i podjęciu pierwszych kroków nieprzyjacielskich, konnica armii wschodniej, idącej w kierunku St. Avold i Saralbe, znajduje się w okolicy Sarrebourg i Dieuze. Konnica armii zachodniej dotarła do Troyes. Komendant konnicy dowiaduje się, że oddział awiatorów (uczestnicy „circuit de l'est“) ma odbyć rekognoskowanie w kierunku do Luneville, Moncel i Arancourt.

Kompania cyklistów otrzymuje rozkaz posunięcia się naprzód przez doliny Sanon, Meurthe, Madon i Mozeli, zniszczyć o ile możności oddział awiatorów, a przynajmniej spędzić ich z właściwej drogi i wogóle nie dopuścić, ażeby awiatorzy wykonali swoje zadanie. Na ostatek ma kompania cyklistów być pomocna własnemu oddziałowi aeroplanów. Kompania cyklistów wykonała swoje zadanie i usadowiła się na grzbiecie gór pomiędzy dwoma pasmami lasów na przestrzeni 8 kilometrów. Komendant cyklistów już o godz. 11 przed południem doniósł telegraficznie paryskiemu Aeroklubowi, że ostrzeliwał znienacka aeroplany Aubruna Leblanca i Legagneux'a, znajdujące się na wysokości 80 do 100 metrów. Te trzy aeroplany w rzeczywistości były zmuszone co najmniej do silnego zboczenia ze swojej strony.

Z tego krótkiego przedstawienia stanu rzeczy widać, że zarząd armii francuskiej stara się praktycznie wypróbować wojenną wartość aeroplanów. Awiatorzy francuscy stoją dzisiaj na czele awiatyki światowej, a kraj nie szczędzi kosztów, ażeby w razie potrzeby aeronauci francuscy mogli oprzeć się olbrzymom niemieckim Zeppelina. W ubiegłym roku Izba deputowanych uchwaliła sto tysięcy franków na awiatykę. Aeroklub paryski rozwinął energiczną działalność, którą popiera prasa. Niedawno dziennik paryski „Temps“ nabył drogą składek dwa monoplany, jeden Wrighta, a drugi Bleriota i oddał je do użytku armii.

Dalszy rozwój awiatyki we Francyi pójdzie jak się zdaje, przyspieszonym krokiem. Deputowany Clementel, sprawozdawca budżetu wojskowego, oświadczył wobec jednego ze współpracowników „Matin'a“, że minister wojny na podstawie kredytu, uchwalonego już na r. 1910, zamówi 50 aeroplanów dla armii. Wybór padnie na system monoplanów Bleriota, które podczas lotu okrężnego tak znakomite oddały usługi.



KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Dnia 26-go stycznia r. 1647, staraniem króla Władysława IV zaprowadzono pocztę w Polsce.

Dnia 30-go stycznia r. 1631, na sejmie w Warszawie za panowania Zygmunta III postanowiono, że tylko szlachta może nabywać dobra, zajmować urzędy i dostojeństwa tak świeckie, jak duchowne, co stanowiło wielką niesprawiedliwość.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

4)

Pani Monsart, która nie lubiła zdradzać się ze wzuszeniem, odrzekła sucho:

— Nie dziękuj mi. Podobała mi się. Takiej właśnie żony ci potrzeba. Ona lepiej cię oceni, niż, jaka próżna, ograniczona lafirynda. Będzie istotnie dla ciebie przyjaciółką, towarzyszką, spólniczką, w całem znaczeniu tego słowa i w dodatku będzie cię uwielbiała. Będziesz mógł jej powierzyć różne drobne interesa, któremi wzięty adwokat nie lubi się obarczać.

— Tak, ona mi pomoże — odrzekł, Jélines, zamyślając się.

Oczy jego były rozmarzone. Obszerne jego mieszkanie będzie wyglądało inaczej, kiedy wprowadzi do niego tę uczoną i rozumną towarzyszkę. Ileż miłych chwil tam spędzą! Ileż ich tam czeka wzniosłych rozrywek i zajmujących gawęd! Będą rozmawiali o różnych zagadnieniach prawnych, o wyrokach spornych, o tem, co roznamiętniało ich oboje, albowiem ten młodzieniec o gorącem sercu, pełen siły i zdrowia, nic nie widział w życiu prócz powszechnego działania sprawiedliwości i prawa. Kobieta światowa za nic w świecie nie chciałaby rozmawiać o takich przedmiotach, niezrozumiałych dla niej, ale dla Henryki, jeszcze więcej rozmiłowanej w swoim zawodzie, niż mężczyzna, będzie to największa rozkosz. Ona mu nieraz podda jaką myśl subtelną, dopomoże jego slawie.

Andrzej w milczeniu prowadził babkę do sądu kryminalnego. W galeryi Kupieckiej spotkali trzy małe adwokatki. Pani Martinal położyła swój portfel na ławce i przeglądała papiery, żeby się przekonać, czy podczas posiedzenia nie zabraknie jej jakiego dokumentu. Piękne jej oczy, które tyle łez wylały, były pełne niepokoju. Przypominała sobie całą obronę, ułożoną poprzedniej nocy. W pierwszej instancyi wygrała ten proces, wytoczony przez robotnicę jednemu z wielkich krawców, ale mogła przegrać go teraz.. Nadzwyczaj wrażliwa, z trudnością tłumiła gwałtowne bicie serca i myślała o prezesie Erambourg, którego tak się obawiano.

— Nie, proszę pani, nigdy nie staję, nie mogę się podjąć—łagodnie lecz stanowczo odpowiadała panna Angély na prośby i nalegania pani Leroy-Mathanin, natrętnej, jak mucha.

Wtem panna Angély zastanowiła się, że sprawa byłaby korzystna, gdyż klientka okazywała się szczodra dla obrońców. Kogoby jej polecić? Czy panią Martinal, wdowę, obarczoną dziećmi, godną najwyższego szacunku i spółczucia? Czy milutką, zakochaną Ludwikę Pernette, która pragnęła własną pracą okupić prawo do szczęścia? Przez chwile sumienie starej panny wahało się, na czyją stronę się przechylić. Miłość macierzyńska pani Martinal wzruszała ją równie silnie, jak poetyczna miłość młodej dziewczyny. Jeżeli poleci bogatej klientce nieszczęśliwą wdowę, zgrzeszy przeciwko tej ślicznej idylli dziewiczej, a jednak pani Martinal w pocie czoła pracowała na chleb dla swoich piskląt.

Panna Angély zakaszlała kilkakrotnie, w końcu jednak wrodzona romantyczność przeważyła szalę.

— Niech pani raczej powierzy swoją sprawę jednej z naszych młodych pomocnic adwokata, pannie Pernette naprzykład; cenią wysoko jej naukę i roztropność; przytem miewa pomysły oryginalne, a to wiele znaczy w sprawach tego rodzaju. Niech pani pójdzie ze mną do sądu kryminalnego, przedstawię ją pani.

W pierwszym wydziale obrońca kończył mowę śród głębokiego milczenia. Szary dzień listopadowy dawał zbyt skąpe światło, musiano więc zapalić lampy elektryczne które w głębi tajemniczej sali wyglądały niby olbrzymie zielone kapelusze, zawieszone na prętach miedzianych. Poza stołem siedziało trzech nieruchomych sędziów w czerni o bladych obliczach; przed kratkami rysowała się szczupła postać Blondela, dawnego prezesa korporacyi. Mizerną, wązką jego twarz widać było z profilu, szerokie rękawy poruszały się niby skrzydła. Z zadziwiającą logiką, wolną od efektów krasomówczych, streszczał swoje wnioski i opowiadał smutne dzieje małżeństwa swojej klientki z wicehrabią, malarzem amatorem.

Młodzi adwokaci wychylali się z ławki, żeby widzieć grę jej twarzy. Pióra na kapeluszach kobiecych trzęsły się; śród gapiów, przybywających na posiedzenia sądu dla zabicia czasu, jedni chrapali, inni nie doczekawszy się drastycznych szczegółów, dla których dążyli tutaj, słuchali z roztargnieniem.

W głębi sali tłum cisnął się przy drzwiach. Była tam Henryka Marcadieu, która zamiast zasiąść obok kolegów, z niepokojem wyczekiwała na Andrzeja. Ile razy podwoje się otwierały, bladła i odwracała się szybko.

Wszystko teraz przedstawiało się inaczej rozmarzonym jej oczom; poetyczny urok krasił najzwyczajniejsze przedmioty. Andrzej kochał ją!.. W uszach słyszała niby radosne brzęczenie pszczół, a serce jej napełniała nieznana błogość. Wielka to zaiste tajemnica, kiedy młode dziewczę wyzwala się z pęt marnego i pysznego samolubstwa, które rozwinęło jej indywidualność, żeby pojąć czar zupełnego poświęcenia, źródło miłości niewieściej. Ta trzeźwa, mądra panna zaznała wreszcie słodyczy marzeń miłosnych i na myśl o Andrzeju drżała...

— Dać mu szczęście!—szepnęła.

Przed kratkami adwokat Blondel mówił stłumionym lecz wyraźnym głosem:

— Moja klientka wniosła mężowi wszystko; słyszeliście, panowie z ust świadków, jak okrutnie została za to wynagrodzona. Mój przeciwnik, nastając na niedostateczność win zarzuconych mężowi, starał się przekonać was, żo były one nikłe, psychologiczne i jakby urojone, tymczasem...

Ale Henryka nie słuchała; coraz to niecierpliwiej spoglądała na zegar: pięć minut do trzeciej... A jeżeli się spóźni?

— Mam gorączkę—szepnęła.

Ta młoda dziewczyna, doktór prawa, nie należała do rzędu nieświadomych dziewic, dla których życie jest piękną baśnią. Znała jego brzydoty, ale widziała je przez pryzmat kodeksu. Pochodząc ze zdrowego mieszczaństwa francuskiego, zachowała świeżość, cechującą jego córy. Nadeszła chwila kiedy przewidując rozkosze zaręczyn, pomyślała o pierwszym pocałunku. Odbędzie się to w wielkim, trochę mrocznym salonie rodziców podług ślicznego odwiecznego ceremoniału. Po wymówieniu słów, któremi się zwiążą, Andrzej pochyli się i pocałuje ją w czoło. Na samą myśl o tem, Andrzej stał się dla niej innym człowiekiem: młode jej serce o krwi gorącej przepełniło się najżywszą dla niego tkliwością.

Tymczasem Blondel prawił dalej, naciągając rękawy:

— Panowie, niestoimy tu wobec pospolitego dramatu cudzołóstwa, lecz wobec gorzkiej komedyi, gdzie dusze tylko cierpiały, gdzie kobieta najwytworniejszego rodzaju zaznała prawdziwego męczeństwa. W tem stadle światowem, a jednocześnie artystycznem, zapanował skryty duch niezgody. Nikt nie wymienił go po nazwisku, ale dzięki świadectwom widzicie, jak zakrada się podstępnie, chytry jadowity...

Henryka słuchała tej smutnej opowieści z roztargnieniem i pogodną obojętnością narzeczonej, pewnej swego szczęścia. Wtem drzwi się otworzyły, wszedł Andrzej bardzo blady, z głową podniesioną i powiódł oczyma po sali. Zobaczyli się. Tkliwy ich uśmiech, wyprzedzający słowa, był jakby przegrywką związku, pełnego spokoju i ufności. Młodzieniec chciał ukryć zmieszanie i zapytał, wskazując na Bloudela:

— I cóż?

— Jest znakomity, jak zawsze — żywo odrzekła Henryka, wyrażając w ten sposób uznanie dla starego mistrza, którego tak nieuważnie dziś słuchała.

— Zawsze podziwiam go—szepnął Andrzej, udając spokój.

(c. d. n.).



W sprawie naszych „Konkursów“.

Liczne znów do Redakcyi napłynęły listy i dużo odpowiedzi jasnych, rozumnych. Ale także dużo pytań, na które odpowiadamy kategorycznie:

1. O formę nam nie chodzi. Chodzi o treść. Chodzi o to, jakie jest zdanie Sz. Czytelniczek w danym przedmiocie.

2. Na pytania odpowiadać panie Szanowne mogą albo na wszystkie z kolei, albo na wybrane przez siebie tematy.

3. Troska o nasz czas niech Sz. panie w tym razie nie krępuje.

4. Mogą być odpowiedzi długie, wyczerpujące temat. Mogą być również kategoryczne, zwięzłe.

5. Te odpowiedzi, które już mamy w tece na pytania zadane przez nas, są doskonałe i świadczą, że wcale nie jest rzeczą trudną zniewolić myśl na chwilę do skupienia jej na jednym temacie i do wyrażenia w liście.

Trzeba tylko trochę „dobrej woli i energii“ jak nam to jedna z naszych Sz. Korespondentek napisała. Oczekujemy dalszych listów, a tymczasem wybieramy nagrody, których wyszczególnienie niebawem wyczytają Sz. Czytelniczki w Tygodniku.

Redakcya.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. M. Wyszeg... Zrywczość, w robieniu ludziom dobrze jest taką samą przyrodzoną lub czasem wyrobioną cechą natury, jak i jej brak. A nagrodę musi ona znaleźć sama w sobie. Nie tylko nie można, ale nie trzeba nawet liczyć na wdzięczność, bo wtedy to, co jest cnotą—zaczęło by być—wyrachowaniem. Na zawody niech się pani nie skarży. Zawód i rozczarowanie są potrzebne do ogólnych tonów, z których się układa wewnętrzna melodya duszy ludzkiej. A im ona w tony bogatsza, tem piękniejsza. Wszystko to, co człowiek przeżywa, wyrabia w nim czujność duchowej jego istoty. Wypłaci potem wszystkie te drgnienia bolesne jedna jakaś dusza, która je wyczuje i... da szczęście.

P. W. M. w Piotrkowie. Z całą radością list czytamy. Spożytkujemy.

Gosposi. Adres p. Marty Norkowskiej—podaliśmy pocztą—dla pewności notujemy: Bracka 17.

P. W. E D. Z. Współczujemy zupełnie kłopotom pani z powodu niedostatków w ślicznej brodzie „ukochanego małżonka“ i list pani damy p. dr. Rościszewskiej. Nie sądzimy jednak aby bez oględzin lekarza można było coś radzić stanowczo. To już nie są ani rozpaczliwe „zmarszczki“, ani nieproszone „siwe włosy“, bo słusznie pani mówi, jest napewno jakaś infekcya, dla tego niech pani poniesie koszt i trudy i... zawiezie „brodę“ (z małżonkiem, inaczej ani rusz się nieda) do doktora. To nasza rzetelna rada.

P. Maryi Furm... z Włocł... Pismo wyślemy. A spódniczka albo aksamitem, albo nawet matowem suknem, albo tylko spięta na duże aksamitne guziki od góry do dołu. Fason stosowny do przeznaczenia. Jeżeli na ulicę i na codzień, to stanowczo krótka i nieprzesadnie wązka, jakich dużo dajemy w Tygodniku. Do ubrania wieczór—powłóczysta. Za słowa uprzejme serdecznie dziękujemy.

Prenumeratorce I. K. Albo „Salon Artystyczny“ Trębacka albo niech się Sz. pani uda z zapytaniem do Szkoły Rzemiosł i przemysłu artystycznego A. Korycińskiej (Zielna 4), z powołaniem się na nasze pismo.

P. Sz O sposób wytępienia pajączków, zapytamy p. Nagaya.

Ufającą odsyłamy do p. Paszkowskiego. On się na tych rzeczach doskonale zna, a my—wcale. Pośredniczylibyśmy chętnie, ale nie mamy adresu pani. Niech nam pani nie przeprasza. Gniewać moglibyśmy się tylko o brak zaufania, nigdy o jego nadmiar.

P. Zofii Jure... Szanowna droga pani—bo musi stać się odrazu drogą kobieta, która ma tyle dobrych słów w zapasie do powiedzenia i która tak wyczuwa nasze intencye. Tak, istotnie, jesteśmy „prawdziwemi przyjaciółkami kobiet“ bo czujnie śledzimy wszystko, co może im ułatwić ciężkie prawie zawsze warunki życia. Niech droga pani wierzy, że jest to cel i niemal treść naszego własnego życia.

Tylko rekomendacya Stowarzyszenia „Dźwignii“ może panią w tym razie natchnąć zupełną ufnością. Niech Sz. pani zwróci się do p. Gałeckiej, zacnej przewodniczącej Towarzystwa, z powołaniem się na nasze pismo, a niezawodnie będzie pani zadowolniona (Warszawa, Chmielna 12). List wyślemy.

P. Bronisławie Kusil... „W mocy szatanów“ skończyło się przed dwoma laty w ostatnim numerze z r. 1908. Jeżeli pani tych numerów brak, prosimy o wynotowanie ich, może się jeszcze znajdą.

Niechże p. Maryla zechce łaskawie odsłonić przyłbicę, skoro już jej wola tułać się po obcych kątach. My tam tak swój własny kochamy, że przymusowe opuszczenie go, uważalibyśmy za dopust Boży, więc z rezygnacyą musielibyśmy go przyjąć. Ale dobrowolnie, za nic!

Do p. Maryi Rodziewicz wniesiemy wtedy orędzie, kiedy nam pani powie kto, gdzie, jak.. Że dopomożemy z serca z chwilą, w której to przyrzekniemy, słusznie pani jest tego pewną. Za informacye dziękujemy. Zużytkujemy je.

Miłośniczce roślin. „Tow. Miłośników przyrody“ Bracka 18. Michał Nagay—Senatorska 31. „Tow. Krajoznawcze“ Al. Jerozolimska, „Ogrodnik“ Bagatela 3.

Oto adresy, pod którymi znajdzie pani ludzi chętnych do pomocy i rozumiejących obywatelskie znaczenie sprawy.

„Broń i Sława z Ko..“ Myśl piękna. Nietylko ją odczuwamy ale podzielamy. Forma jednak za słaba do druku. Dziś są już pod tym względem, zupełnie słusznie, tak duże wymagania, że błędów rytmiki wiersza nie uratuje najpiękniejsza myśl. Z całą przyjemnością drukujemy artykuły nadsyłane nam z Galicyi. Drukowaliśmy pp. Schmittowej, Strokowej, Ruszczyńskiej i zawsze łamy pisma są otwarte dla Galicyanek. Drobnych rękopisów nie zwracamy. A pamięci Sz. pani polecamy się na przyszłość.



„Rozdartej duszy“ cierpieniom z powodu braku kościoła w Nikolsku Ussuryjskim serdecznie współczujemy. List Sz. pani powierzymy „Związkowi Kobiet Katolikich Polskich“ może coś zaradzą. Za ufność, że się tą sprawą zajmiemy, serdeczne „Bóg zapłać“ łączymy.

Pannie Wer. Kow. zamiast odpowiedzi:
„Boże! Boże! daj Ty nam jakie zechcesz miano!
Niechaj ludy nas zowią kolumną strzaskaną.

. . . .

Cmentarzem, gdzie się włóczą dusz rzesze pokutne,
Stepem, gdzie rosną kwiaty mogilne i smutne,
Własnej przeszłości naszej potępionym cieniem,
Nędzarzami bez domu, bez jutra istnieniem,
Niechaj zowią nas tłumem rozbitków posępnych,
Dziedzicami marzenia, co duchy uciska,
Niech nam nawet wszelkiego odmówią nazwiska...
Ale ochroń nas, Boże, od miana występnych!
Tak mówi Marya Konopnicka.

Naszej miłej „zwolenniczce“ tylko wdzięczności wyrazy przesłać możemy za szybkie stawienie się do apelu. Odpowiedź chowamy do teki, w której już wiele innych jest na ten temat. O ile łaskawa pani chce — prosimy o odpowiedź, choćby na wszystkie zadane pytania. Formułuje pani swoje zdanie jasno i wcale nie tylko nie mamy zamiaru pani zniechęcać, ale najgorręcej zachęcić pragniemy do przysłania nam całego szeregu odpowiedzi.

Dla Jadwigi. Czarne i ciemno szare ubranie, krawat czarny. Opaska na rękawie sześć miesięcy. Na to jest termin. Natomiast na żal w sercu go niema...

P. Gierłowicz. Niech Sz. pani napisze do prowadzącej szkołę w Grędzicach p. Siestrzeńcewiczównej, poczta Ciechonów z powołaniem się na nasze pismo, doręczy drugą kartę lub markę na odpowiedź, a niezawodnie dostanie pani zadawalniającą odpowiedź. A czy też pani bieli kurniki co miesiąc? Bo czystość jest pierwszym i nieodzownym warunkiem ochrony przed wielką epidemią.

Anielka, stwierdza swoją słodyczą w liście nam przysłanym przywiązaną do tego .imienia tradycyę... Czy czytała pani cudny list w Beniowskim Słowackiego, swojej imienniczki—niech pani przeczyta jak to ona mówi, że:

„Kiedy to piszę, słońce wschodzi z wieńcem
Chmur i tak wstydzi mię, że nie wiem czemu,
Cała się zlałam łzami i rumieńcem
Ty wiesz ja zawsze kwiatowi białemu
Podobna ..

Niech pani czyta dalej, a napisze nam wrażenia. Proszę zwrócić się o wysłanie do apteki p. Malinowskiego, Nowy-Świat 35, z powołaniem się na nasze pismo.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

H. z nad Łydyni. Czerwoność nosa usunie *Nezaline,* płyn, którym obmywać należy parę razy dziennie, nasączywszy kawałek waty hygroskopijnej. Przeciw poceniu się rąk, pach i nóg *Eureka* jest to środek składający się z płynu do obmywania i pudru do zasypywania, postępować podług dołączonego przepisu, a skutek niezawodny.

Nieśmiałej. Ciemny pas na szyi powstał wskutek noszenia wysokich kołnierzyków. Bielidło, które pani używa, może przykryć na chwilę, ale nie usunie. W celu pozbycia się tej pręgi należy smarować na noc kremem *Presiosa,* po zużyciu jednego słoika ciemny pas zniknie na zawsze.

Karolinie B. Srodkami gwałtownemi, szybko działającemi nigdy nie usuniemy zmarszczek z twarzy radykalnie, znikną na chwilę i znów się uformują. Tylko środki wolno, systematycznie działające mogą doprowadzić twarz nawet poważnie pomarszczoną do pożądanej gładkości. Takim środkiem jest *Abarid.* Jedynym jednak warunkiem przed przystąpieniem do kuracyi, jest zarzucenie wszelkich mydeł do mycia twarzy. Twarz bezwarunkowo myć trzeba *Otrąbkami Abaridowemi,* poczem na noc namaścić *Abaridem.* Przy silnych zmarszczkach trzeba wziąć do pomocy *Masażystkę pneumatyczną,* ssącą, systemu *Heros.* Aparacik ten wysysa z pod skóry warstewki zbytniego tłuszczu, otwiera pory i zmusza krew do prawidłowego krążenia, przez co odżywia zamierające muskuły twarzy i skórę, która fałdując się tworzy owe szpetne zmarszczki.

A. W. w Kaliszu. Najbardziej zaniedbane ręce można doprowadzić do porządku używając na noc *Pâte des Prelats* i rękawiczki kosmetyczne. Przy zadawnionych odziębieniach należy się uciec do środka zwanego *Gelurine.* Kruche paznogcie wzmocni *Onglophile Ponsardo,* którym trzeba zwilżać na wierzchu i pod paznogciem stosowną łopatką dołączaną do flakona. Zbyt jasne brwi przyciemnia trwale *Excelsior Dufoura.*

Anieli W. Z wielu środków zalecanych do konserwowania dziąseł i zębów wyróżnia się *Anidol,* działa nadzwyczaj antyseptycznie i chroni od bólu zębów.

Antosi. Lepiej wcale pudru nieużywać, niż pierwszy lepszy bez wyboru. Wszelkie metalicznej natury przymieszki jak bizmut, cynk i ołów działają szkodliwie, zamulając pory skóry, tworząc otłuszczenia będące powodem węgrów i podskórnych pryszczyków. Puder *Abarid* jest stanowczo pozbawiony owych szkodliwych bielideł a mimo to przybiela i trzyma się dobrze skóry dzięki subtelnemu kilkakrotnemu przesiewaniu przez najdelikatniejsze jedwabne gazy. Na rozdwajające się włosy pomada żółwiowa *Tortulea.*

Na wszelkie pytania w zakresie kosmetyki odpowiadamy w najbliższym numerze bezinteresownie. Pod adresem prosimy dodawać *„Dział Kosmetyki“.* Wszystkie środki tutaj zalecane mają zawsze na składzie Perfumerye *„Perfection“ Szpitalna 10* i W-go *Paszkowskiego, Marszałkowska 109.* We Lwowie *Pawłowski,* Akademicka 21; w Poznaniu *Gadebusz,* Nowa 7.

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.
Redaktor Jan Skiwski. Kierowniczka działu praktycznego: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.